

Kuchnia tygodnia świątecznego | Wojna w Zatoce Perskiej a Ukraina | Józef Czapski w rocznicę urodzin
Reportaż z pola elekcyjnego królów Rzeczypospolitej | Wielka Sobota ma szczególny rytm | Wyniki konkursu o NATO

KURIER WILEŃSKI

MAGAZYN

4-10 kwietnia 2026 r.
Nr 13 (37)

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro



Wesołego Alleluja!

Z okazji Świąt Wielkanocnych życzymy naszym Czytelnikom spotkań, na które dawno się czekało, szczerých uśmiechów, serdecznych spojrzeń i wolniejszego tempa – bo rzeczy najważniejsze są proste, a jakże napelniają duszę ciepłem

Niech ten wyjątkowy czas przypomina o fundamentalnym znaczeniu przebaczenia oraz utwierdza w przekonaniu, że żaden mrok nie jest ostateczny, a ostatnie słowo mają zawsze miłość i nadzieja.

Życzy zespół redakcyjny „Kuriera Wileńskiego”

Fot. Marian Paluszkiewicz

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

Projekt okładki Apolinary Klonowski

KALENDARIUM

4 kwietnia

1926 – Watykan ustanowił oddzielną prowincję kościelną Litwy ze stolicą w Kownie. Nastąpiło to rok po podpisaniu konkordatu z Polską, co Litwa uznała za uznanie Wilna w granicach Polski. Nuncjaturę wtedy obrzucono zgryźliwymi jajkami. Ustanowienie prowincji łagodziło konflikt, choć jeszcze nie otwierało dialogu.

5 kwietnia

1919 – litewski minister spraw zagranicznych Augustinas Voldemaras wystosował drugą notę premierowi Francji Georges'owi Clemenceau. Ostrzegając, że wkroczenie wojsk polskich zostanie uznane za agresję. Żądał tylko spełnienie żądań litewskich otworzy drogę do porozumienia. W tle Piłsudski szykował operację wileńską.

6 kwietnia

1939 – uchodźcy z Kłajpedy donosili w Kownie, że Niemcy obiecują Litwie odzyskanie Wilna, jeśli pójdzie razem dobrowolnie. Inaczej zajmą Litwę i Łotwę. Römer odnotował kuriozum: cyrkularz (urzędowa instrukcja), który zaprzeczał jakoby Niemcy chcieli zażądać Kłajpedy, dotarł na pocztę... po zajęciu Kłajpedy.

7 kwietnia

1939 – Włochy napadły na Albanię. Mussolini poczuł się urażony, że Hitler, nie konsultując się z nim, zajmował wszystko bez walki, w obliczu słabości Europy. Albania broniła się. Michał Römer komentował, nawiązując do Kłajpedy, że „wolę ich od tych, co wybierają wstyd”, bronią się, bo nie ma „tautininików i wodza u steru”.

8 kwietnia

1919 – Józef Piłsudski pisze do Leona Wasilewskiego (ojca zhańbionej Wandy Wasilewskiej): „Nie chcę być ani imperialistą, ani federalistą, dopóki nie mam możliwości mówienia w tych sprawach z jaką taką powagą – no i z rewolwerem w kieszeni”. Nazwano to „polityką faktów dokonanych”, a cytat o rewolwerze żyje do dziś.

9 kwietnia

1919 – polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych wydało opinię: „Układ z rządem litewskim nie może być zawarty przed akcją wojskową”. Wilno chciano wypierw odbić od bolszewików, a wtedy rozmawiać z Litwą o przynależności miasta. Był to również element „polityki faktów dokonanych”, która do dziś jest kontrowersyjna.

10 kwietnia

1919 – kowieński dziennik „Lietuva” alarmował, że polscy żołnierze wkraczają na Litwę „w celu pozbawienia jej niepodległości i zniewolenia mieszkańców”. Rządowa propaganda budowała obraz Polski jako odwiecznego wroga. Wilno jeszcze było w rękach bolszewików, a już grzało emocje. W kuliach były kontakty polsko-litewskie.



Robert Mickiewicz

Fundament naszej wiary

Szanowni Czytelnicy, oddajemy w wasze ręce świąteczne wydanie magazynu „Kuriera Wileńskiego”. O tym najważniejszym dla katolików święcie Zmartwychwstania Pana Jezusa Honorata Adamowicz oraz Brenda Mazur rozmawiali z czcigodnymi księżmi, ks. prałatem Wojciechem Górlickim, proboszczem kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Wilnie, oraz ks. Rajmundem Jurołaitisem, proboszczem parafii św. Pawła Apostoła w Wisagini. Obaj kapłani są dobrze znani Czytelnikom naszego pisma. Ksiądz Górlicki został wybrany Polakiem Roku 2020. Z kolei w minionym roku Czytelnicy „Kuriera Wileńskiego” nominowali ks. Rajmunda Jurołaitisa do tytułu Polak Roku 2025. Kapituła plebiscytu wybrała go do finałowej dziesiątki.

Każdy z nas ma wyrobione rozumienie tego, jak powinniśmy obchodzić te święto. Święto, które nie tylko powinno ograniczać się zewnętrzными obrządkami i tradycjami, które też nie wątpliwie są bardzo ważną jego częścią, ale Wielkanoc to przede wszystkim – jak mówi ks. Jurołaitis – radość to doświadczenie Boga.

I właśnie w przededniu święta Zmartwychwstania pytaliśmy czcigodnych księży o to, jak katolicy powinni obchodzić to święto, co dla nas w nim jest najważniejsze, co oznacza, że jest to dla nas właśnie ten czas radości. Chyba zaskakująca była odpowiedź ks. Rajmunda: „W ogóle niczego na mamy musieć!”. Święto Zmartwychwstania Pana Jezusa – zdaniem naszego rozmówcy – „to jest coś, co pochodzi z wewnątrz, to jest radość wynikająca z naszego wyboru. Wybór, który nas prowadzi do radości, bo radość nie jest jakimś sentymentem, ale to jest głębokie doświadczenie wiary, doświadczenie Boga, doświadczenie tego, kim On jest”.

Z kolei ks. prałat Wojciech Górlicki przypomina, że „najważniejszą istotą Wielkanocy jest udział w liturgii oraz trwanie w stanie łaski uświęcającej, ponieważ to właśnie one pozwalają w pełni przeżyć sens tych świąt”.

W tym wydaniu magazynowym znajdziecie Państwo więcej artykułów poświęconych świętom Wielkanocy. Nasza stała autor prowadząca rubryki Wychowanie Anna Pawłowicz-Janczys porusza temat jak rozmawiać o świętach z dziećmi. Z kolei Elżbieta Monkiewicz w rubryce Kulinaria pisze o – również nieodłącznym elemencie święta – kuchni tygodnia świątecznego.

Robert Mickiewicz

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczys, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VŠĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VŠĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Reprezentacyjny Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wileńszczyzna”
im. Gabriela Jana Mincewicza



Koncert 45-lecia



KIEDY: **20 czerwca 2026 roku, godz. 18:30**

GDZIE: **Litewski Narodowy Teatr Opery i Baletu**

BILETY: • Dom Kultury Polskiej w Wilnie: w każdy wtorek (godz. 18:00–19:00)
• Rezerwacja telefoniczna: +370 685 21718



Trzy pytania do...



...Alicji Dzisiejcz,

kustosz Muzeum Adama Mickiewicza
przy Uniwersytecie Wileńskim

1. Najbliższa Środa Literacka poświęcona będzie 200-leciu wydania „Sonetów krymskich” Adama Mickiewicza. Dlaczego utwór ten jest uważany za jedno z najważniejszych dzieł polskiego romantyzmu?

Adam Mickiewicz za udział w tajnych towarzystwach studenckich został w 1824 r. skazany na zesłanie w dalekie gubernie rosyjskie. Był już znanym poetą romantycznym: w Wilnie zdążył wydać dwa tomy poezji. Wśród ogłoszonych w tych książkach utworach był tylko jeden sonet – „Przypomnienie”. Sonet to forma wiersza popularna w poezji klasycznej: 14 wersów, podział na cztery zwrotki, oprócz obowiązkowego opisu zawiera ważną myśl – refleksję. Mickiewicz, romantyk na zesłaniu, sięgnął do tej formy poetyckiej m.in. po to, by zjadliwym krytykom wcześniejszej twórczości udowodnić, że ma świetnie opanowany warsztat poetycki – umie pisać wiersze inne niż ballady i romanse. W 1826 r. w Moskwie wydał „Sonety” – zapis prawdziwie romantycznych, choć zawartych w klasycystycznej formie wrażeń, uczuć i przemyśleń z pobytu w Odessie i z podróży odbytej po orientalnym Krymie. Zesłaniec, poeta, wędrowiec, który nie tylko przemierza potężną, tajemniczą, nieokiełznaną i często groźną przestrzeń, ale też poszukuje miłości, sensu życia i tęskni za ojczyzną. Ważne, romantyczne rozważania zawarł w przepięknej, klasycznej formie poetyckiej.

2. Z tej okazji odbędzie się koncert. Którzy wykonawcy wezmą udział w tym wydarzeniu?

Poezja Adama Mickiewicza jest przekładana na wiele języków. Do wielu jego wierszy została skomponowana muzyka. Sonety należą do tych utworów, które można śpiewać po polsku i po litewsku. Na najbliższej Środzie Literackiej, którą organizujemy wspólnie z Instytutem Polskim w Wilnie, wystąpią artyści i z Polski, i z Litwy: Giedrius Arbačiauskas (wokół, gitara akustyczna) oraz Michał Konstrat (wokół, gitara klasyczna). Towarzyszyć im będą Małgorzata Sroczynska (wokół, wiolonczela) oraz Marcin Prokopiak (wokół, fortepian). Po koncercie można będzie kupić płytę „Sonety krymskie”, na której znajdują się piosenki do wszystkich wierszy z tego cyklu, z muzyką Michała Konstrata, w wykonaniu całego zespołu.

3. Gdzie i o której godzinie odbędzie się spotkanie?

Koncert odbędzie 15 kwietnia o godz. 17 sali Parwa (Aula Kolumnowa) Uniwersytetu Wileńskiego. Wejście od strony ul. Universiteto 3. Wstęp wolny. Wydarzenie będzie filmowane i będą wykonywane zdjęcia. ■

Rozmawiała Justyna Giedrojc

Książka rekomendowana dla najambitniejszych Polaków na Litwie i hołubiących WXL



Widoczny na zdjęciu herb powstania styczniowego, z Kaplicy Powstańców na Rossie w Wilnie, nie wystarczy, by opisać złożoność językową ziem byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego (WXL). Z pomocą przychodzi książka dla najambitniejszych Polaków na Litwie – bo naukowa i wymagająca wiedzy bazowej już na starcie.

To jedna z niewielu tak wyczerpujących pozycji na „nasze” wileńskie tematy. To książka wyczerpująca temat, nie czytelnika – bo jeśli rozłożyć na części, czyta się ją z przyjemnością. Oczywiście, są fragmenty wymagające lingwistycznej wiedzy – te fragmenty jednak są zdecydowaną mniejszością całości.

Książka „Językowy obraz Wielkiego Księstwa Litewskiego” została wydana w 2010 roku, z okazji 1000-lecia Litwy przypadającego w 2009 roku. Po około dekadzie ukazała się także w wersji cyfrowej. Ważna jest nie tylko sama książka, ale sama postać prof. Leszka Bednarczuka. Zmarł w listopadzie 2025 roku w wieku 88 lat.

Otóż profesor Bednarczuk był „nasz”. Urodził się i wychował na Wileńszczyźnie i Grodzieńszczyźnie, później musiał wyjechać do komunistycznej Polski. Całe życie jednak poświęcił „krwi” narodów Wielkiego Księstwa Litewskiego – czyli ich językom.

Był wybitnym lingwistą, ale też działaczem. Jako jeden z niewielu w Europie znał i badał język celtycki galijski, świetnie orientował się w językach słowiańskich i bałtyjskich.

W latach 90. wspomagał ruch prodemokratyczny, zresztą pomagał polskim „solidarnościowcom” skontaktować się z działaczami na Litwie w okresie wybijania się na niepodległość. W 2010 roku odwiedził redakcję „Kuriera Wileńskiego”, gdzie spotkał się z redakcją, a także z żołnierzem Armii Krajowej Edwardem Klonowskim, z którym szybko znaleźli wspólny język. Wszak Wilniuki!

Pozycja, którą polecamy, pozwala spojrzeć głębiej na „gwarę wileńską”, ale też na sam język litewski. Okazuje się, że jest on znacznie bardziej związany z nami, Polakami na Litwie, niż nam się wydaje – ale całkiem od innej strony, niż chcieliby to ukazać litewscy nacjonaliści. ■

Apolinary Klonowski
Fot. Apolinary Klonowski



Leon XIV z przesłaniem pokoju: „Logika dominacji jest obca drodze Jezusa”

Papież Leon XIV podczas mszy krzyżma w Wielki Czwartek powiedział, że świat rozdzielany jest przez niszczące go potęgi. Podkreślił, że przez krzyż Jezusa „imperialistyczna okupacja świata zostaje przerwana od wewnątrz, a przemoc, która po dziś dzień jest uznawana za prawo, zostaje zdemaskowana”. Odwołał się też do słów Jana Pawła II, którego rocznicę śmierci kościół obchodził właśnie w Wielki Czwartek.

Podczas mszy krzyżma w Bazylice św. Piotra kapłani odnowili przyrzeczenia święceń. Leon XIV w homilii podkreślił, że biskupi i prezbiterzy „są na służbie ludu misyjnego”, a Kościół musi „wyjść poza siebie samego”.

Papież mówił o dziedzictwie Kościoła — zarówno jego dobrach, jak i ograniczeniach historii wymagających „światła i zbawienia”. Wezwał do rozliczenia się z przeszłością bez lęku: „wszystko się odzyskuje i pomnaża, jeśli najpierw zgodzimy się to pozostawić”.

Ostrzegł, że nie ma dobrej nowiny dla ubogich, jeśli nie siemy ją ze znakami władzy, ani prawdziwego wyzwolenia bez wolności od posiadania. Przyznał, że misja była nierzadko „wypaczana przez logikę dominacji, obcą drodze Je-

zusa Chrystusa”. Przywołał słowa Jana Pawła II o „ciężarze błędów i win tych, którzy byli przed nami”.

Podkreślił, że dobro — ani duszpasterskie, ani społeczno-polityczne — nie może wynikać z nadużywania władzy. Głoszenie wiary wymaga bezinteresownej służby, dialogu i szacunku. „Nawet miejsca, w których sekularyzacja wydaje się najbardziej zaawansowana, nie są ziemią konkwisty ani rekonkwisty” — zaznaczył.

Mówił, że krzyż Jezusa przerywa „imperialistyczną okupację świata od wewnątrz” i demaskuje przemoc uznawaną za prawo.

„W tej mrocznej godzinie dziejów spodobało się Bogu posłać nas, abyśmy rozsiewali woń Chrystusa tam, gdzie panuje odór śmierci” — powiedział.

Po południu papież odprawił mszę Wieczery Pańskiej w Bazylice św. Jana na Lateranie — liturgia ta wróciła do katedry biskupa Rzymu po latach, gdy Franciszek odprawił ją w więzieniach, szpitalach i ośrodkach dla migrantów. ■

Opr. A.K. na podst. PAP, mat.pras.
Fot. EPA-ELTA



Wielkanoc na Księżycu

Rajmund Klonowski

W dniu 1 kwietnia wystartowała pierwsza załogowa misja na Księżyc od 53 lat. To nie jest żart primaaprilisowy – misja NASA Artemis II potrwa dziesięć dni i będzie przygotowywać grunt pod lądowanie ludzi na srebrnym satelicie naszej planety. Oznacza to też, że Wielkanoc czteroosobowa załoga astronautów spędzi bliżej Księżyca niż Ziemi.

Podbój kosmosu rodzi sporo ciekawych zagadnień liturgicznych. Przykładowo, Księżyc należy do diecezji Orlando w metropolii kościelnej Miami, gdyż nowo odkrywane tereny należą do tych diecezji, z terenu których wyruszyła pierwsza misja/ekspedycja – a pierwszy załogowy lot na Księżyc wystartował z przylądka Canaveral na Florydzie. Zatem biskupem właściwym Księżyca jest biskup Orlando, John Gerard Noonan.

Jeszcze ciekawiej ma się sprawa z kalendarzem liturgicznym, ten jest bowiem bardzo związany z naszą planetą. Przykładowo, Wielkanoc przypada w pierwszą niedzielę po trzeciej pełni Księżyca w roku kalendarzowym.

Od zarania dziejów ludzie sięgali ku gwiazdom. Obserwowali je, nadawali im imiona, budowali obserwatoria i świątynie.

W kosmosie jednak może z tym być trudniej; bo na takim Marsie „rok” trwa 687 dni ziemskich, a księżycy są dwa, zaś ten ziemski jest z powierzchni planety niewidzialny. Czy nasz ma odpowiedź, jak wówczas ustalać kalendarz liturgiczny, kiedy nie ma naturalnego punktu odniesienia i trzeba bardzo pilnować liczenia dat? Zapewne tak.

Nasuwa się także przy tej okazji inna myśl. Zachód stworzył jedyną cywilizację, w której motywacją do nauki i rozwoju jest to, że można dosłownie sięgnąć gwiazd. Jest to bardzo budujące. Nie „jak będziesz dobrze się uczył, to zbudujesz raketę do zabijania wrogów naszej religii”. Nie „ucz się dobrze, żeby być operatorem drona, a nie żołnierzem piechoty”. Tylko „ucz się dobrze, a będziesz mógł latać w kosmos”. I to jest niezwykle budujące.

Od zarania dziejów ludzie sięgali ku gwiazdom. Obserwowali je, nadawali im imiona, budowali obserwatoria i świątynie, obliczali ich trasy i tworzyli mapy. Próbowali je opisywać i zrozumieć, obserwować przy użyciu coraz doskonalszych urządzeń, inspirowali się nimi w poezji. A my dziś możemy spełniać te marzenia tysięcy pokoleń i ku gwiazdom sięgnąć bardziej, niż kiedykolwiek dotąd, namacalnie – wkroczyć w kosmos, jak niegdyś nasi przodkowie wypływali na bezkresne, jak się wtedy zdawało, morza i oceany. I my tę przestrzeń możemy trochę bardziej oswoić dla kolejnych pokoleń, które uczynią ją swoim, i ludzkości, domem. ■



Między porażką a katastrofą

Artur Płocki

Prawie Sun Zi: jeśli nie wiesz co robisz, to twój wróg też nie wie... Tak wygląda wojna Trumpa w Iranie. Wygląda na to, że mistrz negocjacji dał się nabrać Benjaminowi Netanjahu i zlikwidował irańskie elity, myśląc, że w ten sposób doprowadzi do zmiany reżimu. Zapomniał, że dla fanatyków śmierć jest drogą do raju, zaś jednych wyeliminowanych błyskawicznie zamieniają inni.

Bombardowania trwają, Iran nieustannie się odgryza, z niewielką intensywnością, ale czasami dość skutecznie – np. niszcząc szereg samolotów (w szczególności E-3 Sentry) w bazie lotniczej Prince Sultan w Arabii Saudyjskiej. Nadzieje na to, że zakończyły się irańskie zapasy rakiet balistycznych i dronów, się nie potwierdzają, w dodatku nie wiadomo czy nie ma bie-

Wojna nie jest zbyt popularna w amerykańskim społeczeństwie, które nie może żyć bez samochodów.

żącej produkcji. Robi się impas, nie widać zdecydowanego zwycięstwa, desant lądowy nie jest rozwiązaniem. Iran to 93 mln ludności, kraj górzysty, około miliona żołnierzy, w tym fanatyczni strażnicy rewolucji, którzy wiedzą dokładnie, że porażka w wojnie dla nich oznacza śmierć.

Na tym tle 50 tys. marines i desantu (tyle jest w regionie) nie sprawiają wrażenia nawet uwzględniając przewagę w wyposażeniu i wyszkoleniu. W razie powodzenia operacji lądowej nieuchronnie powtórzy się afgański scenariusz – okupacja i późniejsze wycofanie się z ludźmi odpadającymi ze startujących samolotów. Gołym okiem przecież widać, że po amerykańskiej stronie nie ma żadnej koncepcji ustrojowej Iranu (jak zawsze zresztą – tak było i w Iraku, i w Afganistanie), wariant z Rezą Pahlawim i stojącymi za jego plecami rewanżystami nie znajdzie poparcia Irańczyków.

Wojna też nie jest zbyt popularna w amerykańskim społeczeństwie, które nie może żyć bez samochodów (w amerykańskich miasteczkach w ogóle nie ma miejsca dla pieszych czy rowerzystów), cena galonu benzyny ma większe znaczenie niż losy irańskiego reżimu. Trump musi jak najszybciej zakończyć tę wojnę i odtrąbić zdecydowane zwycięstwo (tylko jakie?), inaczej stanie się politycznym trupem – a to nie jest dopuszczalne dla pana wszechświata, za jakiego się uważa.

Najgorsze jest jednak w czym innym – rozwój sytuacji wskazuje, że spójność państw NATO jest mocno naruszona i będąc zaangażowanymi w Iranie USA nie będą w stanie włączyć się do wojny w Europie, gdyby taka wybuchła po ataku Rosji. A nawet gdyby udało się w jakikolwiek sposób wyjść z twarzą z Iranu to nie jest pewnikiem, że po tym wszystkim USA w ogóle będą mieć wolę bronić Europejczyków. ■

Uczniowie z Niemieża zwycięscy w Międzynarodowym Konkursie Wiedzy Patriotycznej

Konkurs miał w tym roku szczególny, międzynarodowy charakter, ponieważ po raz pierwszy zaproszono do udziału również uczniów szkół spoza granic Polski.



Dla uczniów była to także okazja poszerzyć swoje spojrzenie na świat, zwiedzając okoliczne atrakcje **Fot. autorzy**

Uczniowie z Gimnazjum im. św. Rafała Kalinowskiego w Niemieżu odnieśli znaczący sukces w XIV Międzynarodowym Konkursie Wiedzy Patriotycznej o Romanie Dmowskim.

Celem konkursu jest promowanie postaw patriotycznych wśród młodzieży oraz popularyzowanie historii Polski, ze szczególnym uwzględnieniem życia i dorobku jednego z najwybitniejszych polskich mężów stanu – Romana Dmowskiego, uznawanego za ojca niepodległości i wybitnego myśliciela politycznego.

Tegorocznym tematem przewodnim były słowa: „Wykonać Testament Chrobrego” – według myśli Romana Dmowskiego. Hasło to odwołuje się do idei budowy silnego i niezależnego państwa, głęboko zakorzenionej w historii Polski, sięgającej czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego.

Do konkursu zgłoszono aż 411 prac, z których do finału zakwalifikowało się 98, a laureatów zaproszono na galę wręczenia nagród.

Wśród laureatów znaleźli się uczniowie klasy 8c: Albert Buzan, Lu-

krecja Iljinaitė, Elan Kalionov, Ervin Kuklys, Bogdan Olśuk, Marcin Rakowski, Enrika Tolkačiova, Ligija Tomaševič, Gabrielė Varkavičiūtė, Daniel Zuzo oraz uczeń klasy IIC Daniel Zinovjev, pracujący pod opieką dwóch nauczycielek – historii Christiny Masalskiej oraz języka polskiego Justyny Tankelun. Zdobyli II miejsce w kategorii filmowej, w której wyróżniono łącznie 9 laureatów.

Uroczyste wręczenie nagród odbyło się 26 marca na Wydziale Historii Uniwersytetu w Białymstoku, mieszczącym się w dawnym gmachu PZPR. Podczas wydarzenia nagrodzono również nauczycieli za ich zaangażowanie i wkład w przygotowanie młodzieży.

Laureaci, oprócz atrakcyjnych nagród, mieli okazję uczestniczyć w wykładach oraz uroczystej kolacji integracyjnej. Kolejnego dnia, 27 marca, wzięli udział w wycieczce do Drozdowa koło Łomży, gdzie odwiedzili Muzeum Przyrody – Dwór

Lutosławskich. Tam wysłuchali wykładu Mateusza Kotasa, dyrektora Muzeum Tradycji Ruchu Narodowego, pt. „Dziedzictwo Romana Dmowskiego 87 lat po śmierci – poszukiwania tego, co zniszczyła II wojna światowa i PRL”.

Program obejmował również zwiedzanie gabinetu Romana Dmowskiego oraz specjalnej wystawy poświęconej jego życiu i działalności.

Organizatorem konkursu była Fundacja ObowiązekPolski, a jego inicjatorem i prezesem jest Dariusz Wasilewski.

Sukces uczniów z Niemieża stanowi powód do dumy dla całej społeczności lokalnej i jest dowodem na to, że młode pokolenie chętnie sięga po wiedzę historyczną oraz angażuje się w pielęgnowanie wartości patriotycznych. ■

Christina Masalska,
nauczycielka historii,
Justyna Tankelun,
nauczycielka języka polskiego,
Gimnazjum im. św. Rafała
Kalinowskiego w Niemieżu

W Sejmie nagrodzono laureatów konkursu „Mes esame NATO”

Rajmund Klonowski

W ramach obchodów 22. rocznicy wejścia Litwy do NATO, w sali 11 marca Sejmu Republiki Litewskiej odbyło się wręczenie nagród laureatom państwowego konkursu wypracowań „Mes esame NATO” — „Jesteśmy NATO” — na który prace można było przysyłać również w języku polskim. Konkurs odbył się po raz ósmy. Partnerem medialnym oraz jednym z inicjatorów konkursu jest Kurier Wileński.



Pamiątkowe zdjęcie organizatorów i uczestników Fot. Martynas Ambrazas, Kancelaria Sejmu Litwy

Ósma edycja konkursu cieszyła się bezprecedensowo dużą popularnością – prace nadesłało ponad 400 uczniów, czyli półtora razy więcej niż w poprzednim roku, kiedy otrzymano około 270 wypracowań. Prace można było pisać w języku litewskim, polskim, angielskim, niemieckim lub francuskim. Organizatorzy podjęli starania, by w przyszłości dołączył kolejny język do wyboru – hiszpański.

Po wykonaniu hymnów Republiki Litewskiej oraz NATO przez zespół reprezentacyjny — Big Band Ochotniczych Sił Ochrony Kraju (lit. „Krašto Apsaugos Savanorių Pajėgos”, KASP), rozpoczęła się ceremonia wręczenia nagród, na której jako pierwsi powitali zebranych marszałek Sejmu RL Juozas Olekas oraz wiceminister ochrony

kraju Karolis Aleksa. Ambasadę Rzeczypospolitej Polskiej w Wilnie reprezentował Andrzej Dudziński, Radca Minister — Kierownik Wydziału Polityczno-Ekonomicznego, a także pułkownik Sławomir Świątek Attaché Obrony, Wojskowy, Morski i Lotniczy.

„Wzrost liczby uczestników pokazuje, że młodzież interesuje się aktualnymi sprawami udziału Litwy w NATO, aktywnie śledzi wiadomości i ma konstruktywne propozycje dotyczące sposobów radzenia sobie z wyzwaniami, stojącymi przed Sojuszem. Nie mam prawie żadnych wątpliwości, że część z nich w przyszłości dołączy do systemu obrony narodowej i przyczyni się do budowania bezpieczniejszej Litwy” — powiedział do zebranych wiceminister ochrony kraju Karolis Aleksa. »

Podkreślono, że zebrano się w sali parlamentu, w której podpisany został Akt Przywrócenia Państwa Litewskiego 11 marca 1990 roku, z zaznaczeniem, że wśród sygnatariuszy byli również Polacy — Czesław Okińczyc, Medard Czobot, Romuald Rudzys i Zbigniew Balcewicz, który był wówczas redaktorem naczelnym „Kuriera Wileńskiego”.

Tak jak co roku, uczniowie mogli wybrać język, w jakim pisali prace — mógł to być zarówno język państwowy, jak też polski, angielski, francuski czy niemiecki. Otrzymano 164 prace w języku litewskim, 137 — w języku angielskim, 79 — w języku francuskim, 22 — w języku polskim, 9 — w języku niemieckim. Otrzymano również 11 prac z różnych krajów zagranicznych — do udziału w konkursie zaproszono również przedstawicieli litewskiej diaspory.

„Cieszymy się z aktywności litewskiej diaspory — nie tylko poprzez udział w inicjowanych przez departament działaniach dotyczących przygotowań do Dnia X, ale także poprzez dzielenie się naszymi informacjami i zachęcanie młodych ludzi do refleksji nad znaczeniem Sojuszu w dzisiejszym świecie pełnym wyzwań. Prace nadesłane z Chicago, Hagi czy Brukseli pokazują, że młodzież litewska chce utrzymywać kontakt z ojczyzną, niezależnie od tego, gdzie się znajduje” — mówił Virginijus Vitalijus Vilkelis, dyrektor koordynującego konkurs Departamentu Mobilizacji i Oporu Obywatelskiego przy Ministerstwie Ochrony Kraju (lit. Mobilizacijos ir Piliieinio Pasipriešinimo departamentas, MPPD).

Uczniowie mogli wybrać jeden z trzech tematów — jest to mniej, niż w latach wcześniejszych. Pierwszy — „NATO i zagrożenia hybrydowe” — zachęcał do zastanowienia się, jak Sojusz mógłby na nie reagować i jaką rolę młodzi ludzie mogą odegrać w walce z zagrożeniami hybrydowymi. Wybierając drugi temat — „Reprezentacja Litwy na szczycie młodzieżowym NATO” — uczniowie mogli wyrazić swoją opinię na temat tego, jakie unikalne problemy lub priorytety swojej społeczności poruszyliby i jak zaproponowaliby Sojuszowi ich rozwiązanie. Trzeci temat — „List do przyszłości” — zachęcał do opisanie, jakiego świata oczekuje



Uroczystość odbyła się w historycznej sali Sejmu **Fot. Martynas Ambrazas, Kancelaria Sejmu Litwy**

się za dziesięć lat, oraz do wyjaśnienia, jaką rolę Sojusz mógłby odegrać w tworzeniu takiej przyszłości.

Ten konkurs, który stał się już tradycją, zorganizowało MPPD przy KAM wraz z partnerami projektu — ambasadami USA, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Francji i Polski, a także z British Council i Instytutem Francuskim na Litwie. Partnerami informacyjnymi wydarzenia były portal informacyjny 15min.lt oraz dziennik „Kurier Wileński”, który jest jednym z początkodawców i pomysłodawców konkursu, o czym przypomniano podczas inauguracji — że pomysł konkursu zrodził się podczas rozmowy przy kawie redaktora oraz kpt. Mindaugas Jonasa Laučiu-

sa z Departamentu Komunikacji Strategicznej.

Prace oceniają przedstawiciele MPPD przy KAM wraz z partnerami konkursu. Komisja oceniająca wybrała po trzy najlepsze prace w każdej grupie językowej, a nagrody specjalne w każdej kategorii językowej ufundowała jednostka ds. integracji sił NATO na Litwie.

W kategorii wypracowań w języku polskim, laureatami zostali: Damian Niewierowicz (Gimnazjum Św. Jana Pawła II w Wilnie), Milana Jurewicz (Wileńska Szkoła Łazdynai), Nelija Vinogradova (Gimnazjum im. Józefa Ignacego Kraszewskiego w Wilnie) oraz Milia Božerocka (Gimnazjum im. Juliusza Słowackiego w Bezdanych).



Wspomniano także niemiecką brygadę na Litwie **Fot. Martynas Ambrazas, Kancelaria Sejmu Litwy**

Ostatni polskich uniwersytet w przedrozbiorowej Rzeczypospolitej

Antoni Radczenko

Założony przez jezuitów uniwersytet w Wilnie wielokrotnie zmieniał nazwę. Na początku XIX w. nosił nazwę Cesarski Uniwersytet Wileński.



Uniwersytet Wileński na fotografii Jan Bułhaka, XIX w. Fot. domena publiczna

Historia uczelni wyższej w Wilnie sięga XVI w., kiedy w 1579 r. król i wielki książę Stefan Batory przekształcił Kolegium Jezuitów w Wilnie w Akademię i Uniwersytet Wileński Towarzystwa Jezusowego. W latach 70. XVIII w. uczelnia stała się uniwersytetem świeckim podporządkowanym Komisji Edukacji Narodowej.

Zmiana nazwy

Po III rozbiorze uniwersytet w Wilnie nazywał się Szkołą Główną Wileńską. 4 kwietnia 1803 r. cesarz Aleksander I przywrócił status uniwersytetu. Od tego momentu do powstania listopadowego uczelnia nazywała się Cesarski Uniwersytet Wileński.

– Nigdzie nie spotkałem się, aby ta data przez kogośkolwiek była w jakiś sposób wyróżniania. Zmieniła się nazwa i struktura uczelni, co miało związek z ogólnorosyjską reformą oświaty, natomiast ludzie, potencjał i doświadczenie zostało takie same. Dlatego nie są-

dzę tej decyzji poświęcać większej uwagi – powiedział w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” dr Eligijus Raila, historyk z Uniwersytetu Wileńskiego.

Na początku XIX w. Uniwersytet Wileński zaliczał się do najlepszych uczelni wyższych w cesarstwie. Wówczas z uczelnią były powiązane takie nazwiska, jak: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Hieronim Stroynowski, Franciszek Ksawery Narwojsz, Joachim Lelewel, Michał Oczapowski, Szymon Dowkont. To właśnie w XIX w., czyli pod zaborem rosyjskim, oficjalnym językiem został polski, który wyparł łacinę. Tu studiował Adama Mickiewicz, czyli powstanie polskiego romantyzmu jest ściśle powiązane z uczelnią.

Litewska katedra

Mimo dominacji języka polskiego to język litewski również pojawił w historii uniwersytetu. „Taką opinię sformułował popularny działacz społeczny z Wilno »

oraz bibliotekarz uniwersytecki Kazimierz Kontrym w piśmie z 1822 r., w którym wzywał do utworzenia na uniwersytecie katedry języka litewskiego. Język ten jest bowiem szeroko używany przez lud. Ponadto język tak niegdyś potężnego narodu jest potrzebny do wyjaśnienia różnych zagadnień dotyczących dawnej historii Litwinów, Polaków, Prusów, Rosjan i Tatarów” – pisał znany litewski literaturoznawca i filolog Vincas Maciūnas.

Ostatecznie katedra języka litewskiego nie powstała. Być może właśnie, dlatego kiedy po powstaniu styczniowym rozpoczęło się litewskie odrodzenie narodowe, to dawana uczelnia nie pełniła roli mitu.

– Dużego sentymentu nie było. Jednak uniwersytet nie był litewski. Traktowano go jako uczelnię polską lub rosyjską. Niemniej poszczególne postacie związane z uczelnią na pewno byli ważni. Jak chociażby Szymon Dowkont, który był uważany za twórcę litewskiej historii. Chociaż już na początku XX w. pojawiły się pomysły dotyczące przywrócenia uczelni wyższej w Wilnie, w którym z biegiem lat językiem oficjalnym miał stać się litewski – podkreślił historyk.

Dwa scenariusze

Koniec wieku XVIII przyniósł klęskę dla państwa polsko-litewskiego. Polska i Litwa przestały istnieć. Chociaż 12 lat po ostatnim rozbiore Napoleon powołuje do życia Księstwo Warszawskie. Księ-

Na początku XIX w.

Uniwersytet Wileński zaliczał się do najlepszych uczelni wyższych w cesarstwie. Wówczas z uczelnią były powiązane takie nazwiska, jak: Jan i Jędrzej Śniadeccy, Hieronim Stroynowski, Franciszek Ksawery Narwojsz, Joachim Lelewel, Michał Oczapowski, Szymon Dowkont.

stwo upada wraz z upadkiem Napoleona. Cesarz rosyjski Aleksander I powołuje na miejsce Księstwa Warszawskiego Królestwo Polskie. Formalnie niezależne i połączone z Rosją tylko unią personalną. Faktycznie była częścią Rosji, ale z szeroką autonomią. Królestwo posiadało własne siły zbrojne. Litwa nie należała do Królestwa Polskiego. Jednak te tereny również cieszyły się względną samodzielnością. Jak już było wspomniane oficjalnym językiem Uniwersytetu Wileńskiego był język polski. Uniwersytet kurował oświatę w ośmiu guberniach, które pokrywały się z terenami Wielkiego Księstwa Litewskiego. Na tym terytorium nadal obowiązywał III statut litewski.

Kilka lat wcześniej, w 1807 r., podobny status otrzymała Finlandia, która została odseparowana od Szwecji. Wielkie Księstwo Finlandii również była formalnie niezależne i połączona z Sankt Petersburgiem tylko unią personalną. W Polsce i Finlandii Rosja wielokrotnie łamała swoje pierwotne zobowiązania. Los obu państw był odmienny. Polacy po dwóch powstaniach narodowych stracili resztki autonomii. Finowie wybrali inną taktykę. Byli lojalnym wobec Rosji krajem. To przyczyniło się, że ta autonomia nie malała tylko rosła. W 1905 r. Finlandia miała własny, w pełni demokratyczny parlament. Finlandia była pierwszym krajem w Europie i trzecim na świecie, gdzie kobiety uzyskały pełne prawa wyborcze.

Wzór dla Litwinów

Powstaje pytanie, która z taktyk przyniosła większe profity? – Faktycznie Finlandia w Cesarstwie Rosyjskim zawsze była przedstawiana, jako kraj lojalny. Podobny status w austriackim imperium Habsburgów miała Słowenia, która nigdy nie buntowała się i była traktowana, jako absolutnie lojalne terytorium. Finlandia była swoistym rezerwatem w carskiej Rosji. Oczywiście można zadać metafizyczne pytanie: czy warto było buntować się? Sądzę, że jeśli wybuchły powstania, to znaczy, że coś było

Cesarz rosyjski Aleksander I powołuje na miejsce Księstwa Warszawskiego Królestwo Polskie.

Formalnie niezależne i połączone z Rosją tylko unią personalną. Faktycznie była częścią Rosji, ale z szeroką autonomią.

nie tak dla ówczesnych ludzi – zaznaczył Raila.

Historyk podkreślił, że Finlandia dla litewskiego ruchu narodowego z II połowy XIX w. była wzorem do naśladowania. – Sądzone, że życie kulturowe, fińskie instytucje kulturalne miały być wzorem dla innych narodów. W tym również dla narodu litewskiego. Jonas Basanavičius kiedy powrócił z Helsinek oświadczył, że trzeba robić, jak Finowie. Wśród działaczy litewskich było przekonanie, że rozwijać kulturę narodową trzeba podobnie, jak robili Finowie. Zainteresowanie Finlandią było bardzo duże. Przykładowo kiedy Vincas Kudirka trafił do więzienia, to ze sobą wziął podręcznik do gramatyki języka fińskiego. Finlandia była przykładem, jak legalnie, bez powstań można osiągnąć pierw kulturalną, a później polityczną autonomię – oświadczył Raila.

Pierwsze ośrodki litewskiego ruchu narodowego powstały poza granicami imperium rosyjskiego. Jak na przykład pismo „Aušra” wydawana w Prusach Wschodnich. Niemniej litewscy działacze, w odróżnieniu od polskich, na wstępie odrzucili walkę zbrojną.

– Dla nich najważniejsze była tożsamość narodowa. Powstania były traktowane, jako stricte polskie inicjatywy. Oni stawiali na pokojowy i ewolucyjny rozwój. Takie podejście było do 1905 roku, kiedy władze carskie zezwoliły na wydawanie na Litwie pism i książek w języku litewskim zapisywanym łacińskim alfabetem. Wtedy zaczęła się inna działalność, ponieważ uprawianie polityki stało się legalne – oświadczył historyk ■



Najważniejszą istotą Wielkanocy jest udział w liturgii oraz trwanie w stanie łaski uświęcającej Fot. Marian Paluszkiwicz

Wielkanoc jest czasem odnowy duchowej, refleksji oraz umocnienia wiary

Honorata Adamowicz

Wielkanoc to najważniejsze święto w życiu chrześcijan. W tym czasie nie jest najważniejsze to, co znajduje się na świątecznym stole ani jak jest on udekorowany, lecz modlitwa i głębokie przeżycie duchowe. To właśnie one nadają sens całemu świętowaniu i pozwalają w pełni zrozumieć tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa.

– Najważniejszą istotą Wielkanocy jest udział w liturgii oraz trwanie w stanie łaski uświęcającej, ponieważ to właśnie one pozwalają w pełni przeżyć sens tych świąt. Wielkanoc nie jest jedynie wydarzeniem tradycyjnym czy kulturowym, lecz przede wszystkim głębokim przeżyciem duchowym, związanym ze zmartwychwstaniem Chrystusa i zwycięstwem życia nad śmiercią – mówi w rozmowie z „Kurierem Wileńskim” ks. prałat Wojciech Gór-

licki, proboszcz kościoła Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Wilnie.

Zacząć od modlitwy

Jak podkreśla duchowny, świąteczny stół stanowi piękną i ważną tradycję rodzinną, zakorzoną w domowym przeżywaniu świąt. Przyniesienie pokarmów świątecznych, a następnie wspólne spożycie posiłku, powinny rozpocząć się modlitwą, która nadaje temu momen-

towi właściwy, religijny wymiar. Warto w tym czasie świadomie cieszyć się z faktu zmartwychwstania Chrystusa, dzielić tę radość z bliskimi oraz budować atmosferę jedności i wdzięczności. Jest to szczególny moment rodzinnego spotkania, którego nie da się w pełni zaplanować czy „wyreżyserować”, ponieważ jego istota tkwi w autentyczności relacji i wspólnym przeżywaniu wiary.

– Należy pamiętać, że modlitwa nie powinna ograniczać się je- »

dynie do okazji świątecznych. Powinna być obecna w codziennym życiu, także przed każdym posiłkiem. Nie jest to nic nowego ani odkrywczego, lecz stała praktyka, która pomaga zachować duchową równowagę i pamięć o Bogu w zwykłych, codziennych chwilach – podkreśla.

Ks. Wojciech Górlicki zachęca, aby przeżyć te święta w gronie rodzinnym, przy wspólnym stole, ale także by skorzystać z pięknych zwyczajów związanych z tym okresem, podkreślając jednocześnie, że najważniejsze jest uczestnictwo we mszy świętej oraz duchowe przeżycie tych dni. W wielu rodzinach istnieje tradycja odwiedzania kościołów, co szczególnie w Wilnie stwarza wyjątkową okazję do duchowego i estetycznego doświadczenia. Można nawiedzać różne świątynie, podziwiać Groby Pańskie, które w każdym kościele mają odmienny charakter i dekorację, a także zobaczyć ciemnice przygotowane na czas Triduum Paschalnego.

Tajemnica Czwartku i Piątku

Groby Pańskie i ciemnice są dekorowane w sposób bardzo symboliczny i przemyślany, aby pomóc wiernym głębiej przeżyć tajemnicę męki i zmartwychwstania Chrystusa. Choć ich forma może się różnić w zależności od parafii i pomysłowości osób przygotowujących dekoracje, zawsze zachowują one swój religijny i refleksyjny charakter.

Ciemnica, przygotowywana na Wielki Czwartek, symbolizuje miejsce uwięzienia Jezusa po pojmaniu. Zazwyczaj ma ona surowy, ciemny wystrój. Wykorzystuje się przytłumione światło, często świece lub pojedyncze lampy, które budują atmosferę skupienia i zadumy. Pojawiają się elementy takie jak łańcuchy, krata, kamień czy szaty – wszystko to ma przypominać o cierpieniu i samotności Chrystusa. Najważniejszym punktem jest Najświętszy Sakrament umieszczony w tabernakulum lub specjalnie przygotowanym miejscu, przy którym wierni trwają na adoracji.

Warto w tym czasie świadomie cieszyć się z faktu zmartwychwstania Chrystusa, dzielić tę radość z bliskimi oraz budować atmosferę jedności i wdzięczności. Jest to szczególny moment rodzinnego spotkania, którego nie da się w pełni zaplanować czy wyreżyserować.

Grób Pański, przygotowywany na Wielki Piątek, ma już inny charakter. Centralnym elementem jest figura Chrystusa złożonego do grobu lub symbolicznie przedstawiony pusty grób. Dekoracje często nawiązują do skały, grotu lub ogrodu, w którym według Ewangelii znajdował się grób Jezusa. Używa się tkanin, kamieni, zieleni, kwiatów, a także światła – od mroku Wielkiego Piątku aż po coraz jaśniejsze akcenty zapowiadające zmartwychwstanie.

Czas radości

– W tym okresie w kościołach trwa również adoracja Najświętszego Sakramentu, dlatego warto w miarę możliwości znaleźć czas na chwilę modlitwy i wyciszenia w świątyni. Dobrym pomysłem może być także rodzinny spacer po świątecznym posiłku, połączony z odwiedzaniem udekorowanych kościołów. Taki czas sprzyja nie

tylko pogłębieniu wiary, ale także budowaniu więzi rodzinnych i przeżywaniu świąt w sposób bardziej świadomy i pełny – podkreśla.

Świąteczne potrawy, tradycje i dekoracje mają swoje znaczenie i tworzą piękną oprawę

tych dni, jednak nie powinny przesłaniać tego, co najistotniejsze. Wielkanoc jest przede wszystkim czasem odnowy duchowej, refleksji oraz umocnienia wiary. To moment, w którym człowiek zatrzymuje się w codziennym biegu, aby zwrócić się ku Bogu, odnaleźć pokój serca i odnowić swoją relację z Nim.

Modlitwa w tym okresie powinna zajmować szczególne miejsce – zarówno ta wspólna, przeżywana w rodzinie, jak i osobista, pełna ciszy i skupienia. Uczestnictwo w liturgii, zwłaszcza w najważniejszych obrzędach Triduum Paschalnego, pomaga głębiej wejść w tajemnicę tych dni i przeżyć je świadomie.

Wielkanoc to także czas radości, która wypływa nie z rzeczy materialnych, ale z wiary w zwycięstwo życia nad śmiercią. Dlatego najważniejsze jest to, co dzieje się w sercu człowieka – jego modlitwa, wdzięczność i otwartość na duchowe przeżycie tych wyjątkowych dni.



Ks. Wojciech Górlicki zachęca, aby przeżyć te święta w gronie rodzinnym, przy wspólnym stole **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Alleluja – radujmy się i weselmy! O pięknie i radości wiary

Rozmawiała Brenda Mazur

„W Święta Wielkanocne zdajemy sobie wyraźnie sprawę, że prawdziwa radość nie mieszka w luksusowych rezydencjach, lecz w sercu otwartym na Boga”.

Jak znaleźć prawdziwą radość w codziennych wyzwaniach i w relacjach z innymi, nawet gdy wydają się one trudne? Jak się wzmocnić, aby prawda o Zmartwychwstaniu była fundamentem naszej wiary – o tym rozmawiamy z ks. Rajmundem Jurolaitisem, proboszczem parafii św. Pawła Apostoła w Wisagini.



Ks. Rajmund Jurolaitis: Głupio nieraz jest mówić ludziom: „masz świętować Wielkanoc”, jeśli cały rok nie jest przeżyty w obecności Boga **Fot. Sergey Trifonov**

Brenda Mazur: W Święta Zmartwychwstania Pańskiego słyszymy, że trzeba świętować, że to czas radości. Warto w takim razie zapytać, dlaczego właściwie mamy się radować i jak mamy świętować?

Rajmund Jurolaitis: To jest pytanie! Myślę, że w ogóle niczego na mamy „musieć”. To jest coś, co pochodzi z wewnątrz, to jest radość wynikająca z naszego wyboru. Wybór, który nas prowadzi do radości, bo radość nie jest jakimś sentymentem, ale to jest głębokie doświadczenie wiary, doświadczenie Boga, doświadczenie tego,

kim On jest. I też doświadczenie, kim ja jestem. Radość więc płynie z tej ufności w Boga, który jest, który swoją opatrnością ogarnia moje życie, moje człowieczeństwo.

Myślę, że głupio nieraz jest mówić ludziom: „masz świętować Wielkanoc”, jeśli cały rok nie jest przeżyty w obecności Boga, jeżeli nie ma konkretnych wzrostów wiary, żadnego miejsca na modlitwę, na zaprzyjaźnienie się ze Słowem Bożym, na danie też temu słowu okazji, aby mogło do nas przemawiać. Nawet to słowo niedzielne – aby powrócić do niego w tygodniu, rozważyć, co Pan chciał nam nim powiedzieć. Bo nic automatycz- »

nie nie jest w stanie nas zmienić. Choć Bóg zawsze ma do nas dojsie i często jest tak, że jak grom z jasnego nieba na nas spada i coś w sercu się dzieje, to generalnie przemiana zawsze jest procesem. Zachęcam więc wszystkich, aby w tym procesie w życiu Kościoła, w życiu wiary, uczestniczyć zawsze i wtedy będą jakościowe święta.

„Wesoły nam dzień dziś nastał, którego z nas każdy żądał” – śpiewają dziś wierni w kościołach. A tej radości nie widać ani nie słychać. Przykładowo Kościół afrochrześcijański ma bardzo radosne i ekspresyjne podejście do religii. Nabożeństwa wypełnione są śpiewem, głośną modlitwą, a nawet tańcem, co tworzy atmosferę niesamowitej wspólnoty. Czy nasze podejście do Pana Boga nie jest zbyt sztywne, formalne?

Myślę, że każda kultura wyraża swoje bycie, swoje relacje, np. niektórzy przy witaniu obejmują się, całują, inni znów podają rękę. Nawet w naszych rodzinach widać, że nie ma takiej ekspresyjnej, nadmiernej czułości. A w krajach bardziej ciepłych – we Włoszech, w Hiszpanii czy w Afryce – ta bliskość jest bardzo podkreślana. I to, co jest w relacji z drugim człowiekiem, automatycznie przechodzi na relację z Panem Bogiem. Bo relacja z Bogiem to nie jest jakaś formalność, ale wyraża się poprzez naszą relację do ludzi, do klimatu. My jesteśmy kulturowo bardziej zamknięci, co też i na pewno wpływa na naszą religijność, na nasze zaangażowanie w liturgię.

Ale ma pani dużo racji, że mało u nas jest tej radości, nie widać jej i nie słychać, bo tu dochodzi problem zrozumienia, czym jest wiara. Często oddzielamy bycie wierzącym od codzienności, że przed Bogiem musimy się zachowywać jakoś inaczej. To widać nawet na przykładzie samych księży: w liturgii staramy się zmieniać głos, mówiąc często nienaturalnie, zbyt egzaltowanie. I po ludziach widzimy również, jak odpowiadając na mszy

świętej słowami np.: „Bogu niech będą dzięki” czy „I z duchem Twoim”, czynią to bardzo sztucznie, zbyt formalnie. Ja niejednokrotnie pytałem, a czy wy tak rozmawiacie w domu? Czy jeżeli rozmawiacie z człowiekiem, który wam jest bliski, nie używacie emocji? Jeśli pada „Amen”, to musi być zdecydowane „Amen!”, jeśli ksiądz mówi: „W górę serca”, powinno być z zaangażowaniem: „Wznosimy je do Pana!”. Albo podczas Komunii jest takie wspólne wezwanie: „Bo Twoje jest królestwo, potęga i chwała na wieki” – to przecież, gdyby przed nami stał jakiś król czy prezydent, to powiedzielibyśmy to bardziej emocjonalnie niż to słychać w naszym Kościele. A przecież stoimy przed Bogiem, Królem Królów, Panem Panów. A mówimy to głosem, jakby on nic nie wyrażał. Nasz głos,

Radość to jest doświadczenie Boga, który jest w moim życiu, który mnie prowadzi, który mną się opiekuje, który o mnie myśli, który nawet ze złych rzeczy wyprowadza dobre. Ten, dla którego jestem ważny. Radość z tego, że ty wiesz, że On jest twoim ojcem, a ty jesteś jego dzieckiem.

który włączamy do liturgii mszy, powinien być głosem naszego zaangażowania, naszego przekonania i oddania, wyznaniem naszej wiary. I emocjonalność i ciało również muszą w tym uczestniczyć. To pomaga, aby ta moja modlitwa nie stała się jakimś klepanym rytuałem, codziennością.

A wracając do radości, to i ona wynika z naszej relacji z Panem Bogiem. Boga traktujemy z egzaltowaną powagą. Bóg jest oddzielony od codzienności, a przecież, jeżeli będę Go trzymał na dystans, jeżeli nie zrobię kroku dalej w taką gorącą wiarę, to nie będzie On blisko. I właśnie tego nam często brakuje, ludzie się boją postawić krok dalej w relacji z Bogiem. On jest zawsze święty, piękny, upiękuszony, wykadzony, taka kapliczka obok, ale nie jako osoba w centrum mojego życia. Są ludzie, po których widać,

że przeszli tę barierę strachu przed Bogiem, i rzeczywiście oddają się Mu, idą za nim, co nie wyklucza różnych trudności, zmagających grzechów itd. Ale jeśli wchodzi w tę relację z Bogiem, oni sami się przemieniają. Forma modlitwy się przemienia, ich bycie w Kościele się przemienia i powstaje dużo radości.

Ta nasza wielkanocna radość to coś więcej niż wesołkowatość życia. Pogoń za przyjemnościami nigdy nie daje nam pełnej satysfakcji, jako że wciąż szukamy czegoś więcej i więcej. I w tej pogoni często się gubimy.

W tym znaczeniu radość to nie jest wesołkowatość, bo można być radosnym nawet w ciężkiej chorobie, można być radosnym, kiedy żyjesz w kryzysie, można być radosnym, kiedy masz różne trudności. Radość to nie jest tylko uśmiech na twarzy, bo jak ktoś się zawsze uśmiecha, to czas zapytać, czy z tym człowiekiem jest wszystko w porządku, bo to może być pierwszy znak jakichś problemów emocjonalnych.

Moim zdaniem radość to jest doświadczenie Boga, który jest w moim życiu, który mnie prowadzi, który mną się opiekuje, który o mnie myśli, który nawet ze złych rzeczy wyprowadza dobre. Ten, dla którego jestem ważny. Radość z tego, że ty wiesz, że On jest twoim ojcem, a ty jesteś jego dzieckiem. Radość z tego, że ty wiesz, że to życie się nie kończy. Bóg w tym, co robisz ma swój plan i daje ci pewną jakość w twoim działaniu. I jeszcze dalej: kiedy widzisz owoce twojego życia, które wynikają z tej zażyłości, tego wyboru Boga, wyboru jego miłości, to radość ta to jest taki pokój serca. Jezus mówi: „Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję”. To taki pokój, że burze nie są w stanie zburzyć twego domu, twojego życia.

W ten czas świąt Wielkiej Nocy ogarnia nas wiele emocji – jest wiara i radość, ale i lęki, i... na- »



Chrześcijaństwo to nie jest wiara samotników, ale wiara we wspólnocie
Fot. Adobe Stock

dzieje. Gdy Pana Jezusa przybijano do krzyża, to więcej w Nim było nadziei, wiary czy mimo wszystko lęków? Mówi wszak słowa, kierując wzrok ku niebu: „Boże, mój Boże, czemuś mnie opuścił?”.

Pewnie lęk Jezusowi towarzyszył, bo był On prawdziwym Bogiem, ale też człowiekiem. A lęk jest jakąś stałą częścią człowieczego życia. Lęk daje też taką małą iskierkę, abyśmy zaufali słowu Boga. Tak jak „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił” – to nie są tylko słowa człowieka w desperacji. To są słowa psalmu 22 (zachęcam wszystkich do sięgnięcia do niego!), który mówi nam, że człowiek jest samotny, opuszczony („Ja zaś jestem robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludzkie i wzgardzony u ludu”), ale to jest też psalm wielkiego zaufania do Boga, prośba, żeby Bóg wybaczył. W tym psalmie są przepiękne słowa: „Ale i tak będę głosił imię Twoje swym braciom i chwalić Cię będą pośród zgromadzenia”. Właśnie ten psalm wyraża wiarę Jezusa Chrystusa, wiarę opartą na słowie, że Bóg powiedział, że będzie. I nawet pomimo tego, że Chrystus został opuszczony i że niektórzy krzyżowali jako pokusę: „Jeżeli jesteś Mesjaszem, Synem Bożym, zejźdź z krzyża, to uwierzemy Tobie”. I ostatnia pokusa próby: „Dlaczego Boże Ty mi

nie pomagasz, dlaczego nie przychodzisz mi z pomocą, przecież widzisz, że jestem opuszczony. A gdzie Ty jesteś?”. Lecz właśnie w tym opuszczeniu Jezus Chrystus wyznaje swoją wiarę: „I tak będę głosił Twoją chwałę”. Będę głosił, że Ty jesteś, że Ty mnie nie zostawisz, że Ty masz ostatnie słowo nad śmiercią.

Wszystkich nas zachęcam do tego, by wtedy, kiedy przychodzą trudności, wzrastać w wierze, która już nie jest oparta na emocjach, na jakichś doświadczeniach osobistych, ale na słowie. Wierzę nie dlatego, że widziałem, ale dlatego, że Bóg powiedział, że warto mu wierzyć

Święta Wielkiej Nocy są dla wierzących najważniejsze – gdyby nie Zmartwychwstanie, niebo nie

W Jezusie Chrystusie objawia się twarz kochającego Boga, objawia się plan zbawczy, więc Bóg nie przychodzi, by nas straszyć, by nam coś zabrać, lecz przychodzi, by nam dać siebie, swoje życie. On jest w stanie oddać swoje życie za nas.

byłoby dla nas otwarte. Jednak wierzących ogarnia też trwoga, bo wyobrażamy sobie tam Pana Boga smutnego, poważnego czy nawet srogiego. Zatrwożonego naszym życiem. Czy musimy się Go bać?

No właśnie, kiedy boimy się Boga, to znaczy, że jeszcze nie zrozumieliśmy świąt Wielkiej Nocy. Mówię ludziom: „Czy wiecie, co my świętujemy, dlaczego te święta są tak ważne dla nas?”. W Ewangelii według św. Jana czytamy: „Bóg tak umiłował świat, że dał Syna swego jedyne, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”. W Jezusie Chrystusie objawia się twarz kochającego Boga, objawia się plan zbawczy, więc Bóg nie przychodzi, by nas straszyć, by nam coś zabrać, lecz przychodzi, by nam dać siebie, swoje życie. On jest w stanie oddać swoje życie za nas. Jego życie jest mniej ważne niż nasze życie. Tak nas kocha, że dał się przybić do krzyża. Czy można takiego Boga się bać? Ci, którzy tak myślą, powinni się zastanowić, w jakiego Pana Boga wierzą – czy w takiego, jakiego stworzyli sobie sami na swój obraz i podobieństwo, czy w Jezusa Chrystusa. Bo to, co widzimy w Chrystusie, to samo widzimy u Pana Boga.

Papież Leon XIV mocno akcentuje potrzebę pogłębienia relacji z Panem Bogiem. Na co powinien zwrócić uwagę człowiek pragnący wejść w głębię tej relacji?

Musi chcieć. Musi zacząć od modlitwy codziennej, nie musi być długa, ale prawdziwa. W rozmowie z Bogiem nie bójmy się posiedzieć z Nim w ciszy. Nie zawsze trzeba coś czytać. Zaczniemy też od spowiedzi, od rozmowy z księdzem, czy jakimś innym człowiekiem wierzącym. I wejźdźmy do jakiejś wspólnoty, bo samemu jest bardzo trudno wierzyć. Wiara dziś jest tak rozumiana w chrześcijaństwie – ja i mój Pan Bóg. Nic bardziej mylnego! Chrześcijaństwo to nie jest wiara samotników, ale wiara we wspólnocie. I tu jest problem. U nas de facto w tych wiarach parafialnych nie ma wspólnoty, która jest »

Często oddzielamy bycie wierzącym od codzienności, że przed Bogiem musimy się zachowywać jakoś inaczej. To widać nawet na przykładzie samych księży: w liturgii staramy się zmieniać głos, mówiąc często nienaturalnie, zbyt egzaltowanie.

świadoma swojej misji, swojego posłania, swojej odpowiedzialności, tego, że chcemy razem głosić Pana, razem się modlić, razem się spotykać na słuchaniu Słowa Bożego. Tak więc po pierwsze – rozmowa. Porządna rozmowa może doprowadzić do porządnej spowiedzi. A Eucharystia niechaj będzie fundamentem wspólnoty wiary.

Przyzwyczailiśmy się rozmawiać w sposób bardzo poważny. Jak tylko pomyślimy o modlitwie, od razu twarz układa się w podkowę, przyjmujemy żalсны wyraz twarzy i „zamęczamy” Pana Boga naszymi prośbami. Jak winniśmy z Nim rozmawiać?

Postawa w modlitwie jest czasami też ważna, bo ona pokazuje naszą duszę, nasze wnętrze. Może to być modlitwa wręcz żalсна, kiedy ta modlitwa wypływa ze skruchy, kiedy przychodzisz z jakiegoś byle jakiego życia i padasz na kolana i wyznajesz swoją słabość przed Bogiem. I być może w tej modlitwie, z tą twarzą posępną i zalaną łzami doświadczasz rzeczy, że jesteś tylko stworzeniem, przestajesz udawać króla tego świata. Przestajesz grać Pana Boga i oddajesz Jemu panowanie nad twoim życiem. Ale też są modlitwy radości i muszą takie być, np. modlitwa tańca – można włączyć sobie muzykę i tańcem wielbić Boga, tak jak król Dawid kiedyś tańczył. Można śpiewem. Nieraz może to być modlitwa dziecka, gdzie wystarczy tylko Tato (ja się często tak modlę, powtarzając: Abba Ojciec). Modlitwa nie powinna być oddzielona od naszego serca.

W modlitwie ważne jest nie tyle rozmawianie (bo Pan Bóg wie, czego chcemy), ale słuchanie...

Gdy słuchamy słowa Bożego czy gdy czytamy Biblię, to miejscami staje się ona niewygodna i trudna. Często treści nas przeraża. Jak przeciętny człowiek ma ją zrozumieć?

Słuchać to znaczy być otwartym, być sobą, niech serce przemawia. I trzeba pamiętać, że modlitwa nie jest po to, aby Pana Boga o czymś przekonywać. To jest spotkanie, gdzie ja jeszcze bardziej ufam, bo modlitwa powinna prowadzić do zaufania. Jeśli modlitwa jest tylko prośbieniem, to znaczy, że jeszcze nie rozumiemy, kim jest Pan Bóg. Katolicy muszą powracać do Słowa Bożego, nauczyć się je medytować, rozważać. A czy czytając Biblię, wszystko musimy rozumieć? Biblia to jest skarbiec, który się nie kończy. Trzeba tylko zacząć czytać, przyzwyczaić się i za każdym razem, gdy czytamy, coś istotnego nam się rozjaśnia. Pięknie też mówią wszyscy święci, że Biblia przystosowuje się do słuchającego czy czytającego, ona rośnie wraz z człowiekiem. Dużo rzeczy jest być może niezrozumiałych, ale też dużo jest o tym, jak przebaczać (siedemdziesiąt siedem razy), że musimy służyć, że musimy zaufać Bogu, że trzeba Go kochać.

I te święta przypominają nam, że nigdy nie jest za późno, aby odkryć Bożą miłość.

Nigdy nie jest za późno odkryć Bożą miłość, ale jutro może być za późno! Nie jest za późno dzisiaj, bo jutra może nie być. Wczoraj już przeminęło, ale jak skorzystasz z dzisiaj?

Jak wielkanocne posłanie wnieść do codzienności?

Tak naprawdę to święto Wielkanocy, Paschy my przeżywamy codziennie na Eucharystii, jest włączone w naszą świadomość wiary, naszą teologię. Chrystus Pan Zbawca, który jest żywy i prawdziwy, który pokonał śmierć – do tego samego i nas zaprasza. I jeszcze się powtórzę. Należy wejść w wiarę całym sobą, by Bóg stał się naszym powie-trzem, naszym sercem.

Jak Ksiądz znajduje wytchnienie po świątecznych obowiązkach kapłańskich?

Trzeba się dobrze wypaść [śmiech], choć nie zawsze się udaje. Trochę spacerów i trochę ciszy od wszystkiego. Dobrze jest zwyczajnie pobyc przed Najświętszym Sakramentem z godzinkę, dwie. A zmęczenie? I tak wychodzi, i to jest normalne, bo świadczy o tym, że człowiek działa, coś robi. ■



Jezus mówi: „Pokój zostawiam wam, pokój mój wam daję” Fot. Adobe Stock



Mile spędzonych Świąt Wielkanocnych, smacznego jajka i wesołej zabawy w lany poniedziałek!

Wielkanoc

Najważniejsze i najstarsze święto chrześcijaństwa, obchodzone na pamiątkę Zmartwychwstania Chrystusa. Początkowo w dniu żydowskiej Paschy, a od soboru w Nicei w **325 r.** w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni Księżyca – między **21 marca a 25 kwietnia**. Obchody religijne Wielkanocy rozpoczyna odbywająca się wczesnym rankiem procesja i msza, w Kościele katolickim zwana rezurekcją, w prawosławnym – jutrznią. W tym dniu



spożywa się uroczyste śniadanie w gronie rodzinnym, poprzedzone składaniem sobie życzeń. Wielkanoc wieńczy okres Wielkiego Postu i poprzedzający ją Wielki Tydzień. Jest czasem radości. Z Wielkanocą wiążą się liczne religijne i ludowe obrzędy: święcenie pokarmów, pisanki, śmigus-dyngus. Święta Wielkanocne mają bogatą tradycję. Są niezwykle barwne, towarzyszy im wiele obrzędów. Po Wielkim Poście – kiedyś bardzo ściśle przestrzegany – ludzie z niecierpliwością czekali na odmianę. O wielu wielkanocnych obyczajach pamiętamy także dzisiaj. Dzięki nim świąteczne dni są bardziej radosne.

Zwyczaje i tradycje wielkanocne Święconka i Wielka Niedziela

Wielka Sobota była dniem radosnego oczekiwania. Koniecznie należało tego dnia poświęcić koszyczek z jedzeniem. Nie mogło w nim zabraknąć baranka (symbolu Chrystusa Zmartwychwstałego), mięsa i wędlin (na znak, że kończy się post). Święcono też chrzan („gorycz męki Pańskiej i śmierci została zwyciężona przez słodycz zmartwychwstania”), masło – oznakę dobrobytu, i jajka – symbol narodzenia. Święconkę jadło się następnego dnia, po rezurekcji. Tego dnia święcono też wodę.

W Wielką Niedzielę poranny huk petard i dźwięk dzwonów miał obudzić śpiących w Tatrach rycerzy, poruszyć zatwardziałe serca skąpców i złośliwych sąsiadów. Po rezurekcji zasiadano do świątecznego śniadania. Najpierw dzielono się jajkiem. Na stole nie mogło zabraknąć baby wielkanocnej i dziada – czyli mazurka.



Wywiad z Zajączkiem Wielkanocnym

Przez podwileńskie pola kicał sobie roztrzęsiony zajączek. Wyglądał na wielkanocnego, więc korzystając z okazji, postanowiłam zamienić z nim kilka słów, aby czegoś dowiedzieć się o jego świątecznych planach.

– **Dzień dobry, panie Zajączku! Czy to pan jest tym wielkanocnym?**

– Tak. A właściwie, tak trochę. Nie mam jednak czasu na rozmowy.

Jestem zajęty.

– **Chciałam przeprowadzić wywiad. Czy możemy umówić się na rozmowę?**

Zajączek zmierzył mnie oczkami, poruszył wąsem i wskoczył w zarośla. Po kilku minutach wystawił jednak łebek z krzaków:

– Czego chcesz, człowieku, od zapracowanego zająca?

– **Chciałam wyjaśnić kilka kwestii dotyczących pana pracy i zajęć w Wielkanoc. To dla Czytelników i przyjaciół Pocopotka. Mogłabym?**

– E... niech będzie! Ale ostrzegam, nie jestem zbyt rozmowny.

– **Jak pan radzi sobie z prezentami dla dzieci, które trafiają w jednym dniu Wielkiej Nocy?**

– Nie jestem sam, mam

bardzo dużą rodzinę. Mamy wyznaczone rejony i zawsze jakoś nam się to udawało.

– **To znaczy, że jest wiele Zajączków Wielkanocnych?**

– Tak naprawdę, to jest tylko jeden prawdziwy, ale on przeszedł na emeryturę i teraz są zastępstwa.

– **Bardzo interesujące. A skąd dostajecie prezenty i skąd wiecie, kto, co chce?**

– Nie mogę powiedzieć. To nie jest informacja publiczna. Mogę wyjaśnić jedynie, że w pewnym sensie

za- leży to od wiary we mnie i moich braci.

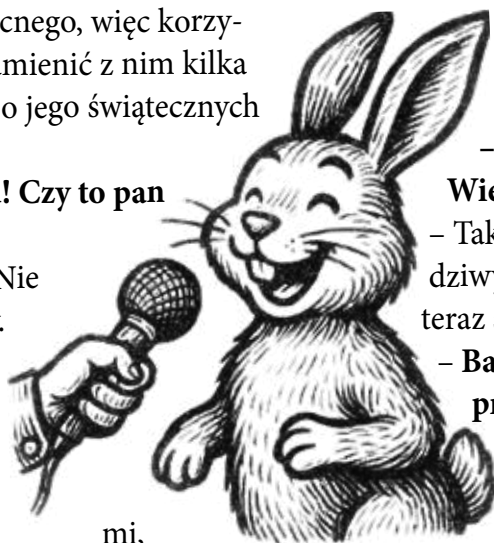
– **A co dostają osoby, które nie wierzą w Zajączka?**

– Nic. Prezenty są tylko dla lojalnych. To jest również nagroda za wierność i posłuszeństwo.

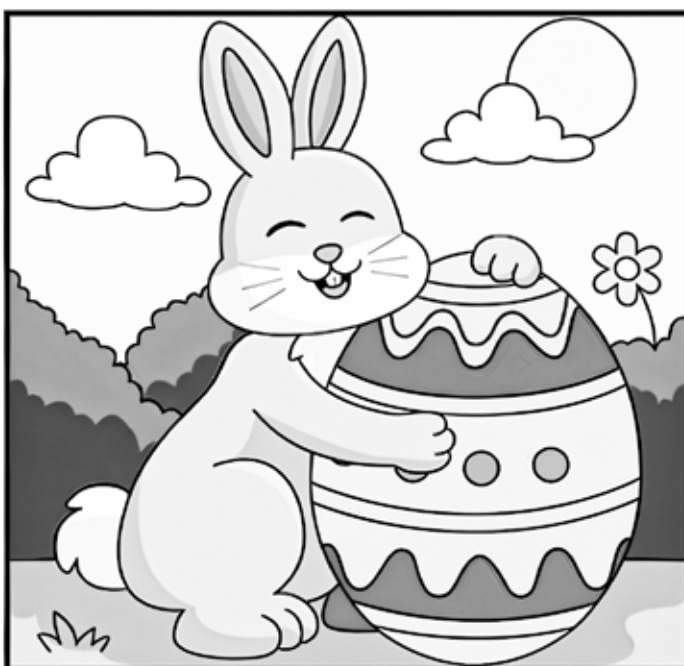
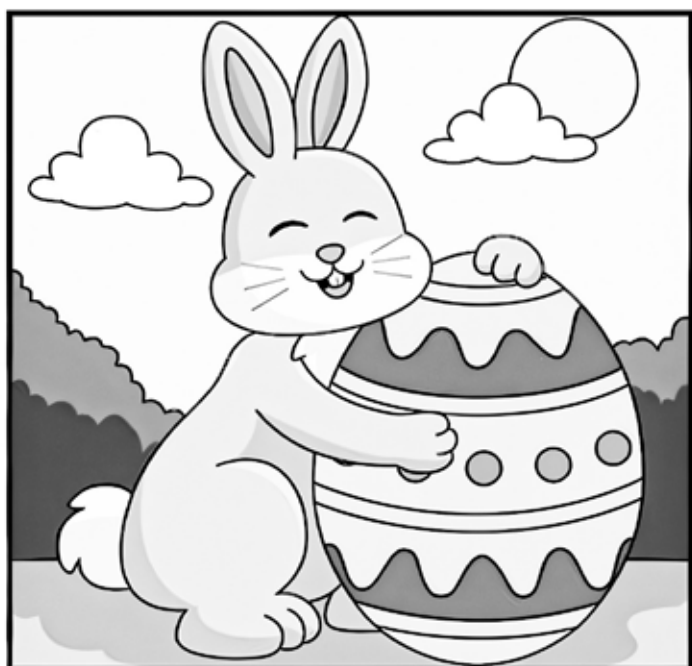
– Gdzie jest wygodniejsza praca: w mieście czy na wsi?

– Na wsi jest ciekawsza. Wiemy, do kogo się udajemy, a poza tym, chowamy prezenty i jest więcej zabawy przy szukaniu.

– **Serdecznie dziękuję i powodzenia życzę!**



Znajdźcie sześć różnic między obrazkami





Wielkanoc to święta, które żyją nie tylko zwyczajem, ale i opowieścią Fot. Adobe Stock

Wielkanoc, opowieść, relacja. Jak dzieci uczą się naprawdę

Anna Pawłowicz-Janczys

Wielka Sobota ma szczególny rytm. W wielu domach pachnie już świątecznym ciastem, ktoś układa koszyczek, ktoś jeszcze prasuje obrus, a między tym wszystkim toczą się zwyczajne rozmowy.

Babcia wspomina święta ze swojego dzieciństwa, mama tłumaczy, po co malujemy pisanki, tata opowiada, jak kiedyś w pośpiechu zapomniiał o święconce. Dziecko słucha. Czasem pyta, czasem tylko patrzy. I właśnie wtedy dzieje się coś bardzo ważnego: ono nie tylko poznaje tradycję. Ono uczy się świata przez relację, emocje i opowieść.

Podobnie jest w szkole. Często myślimy o nauczaniu głównie przez pryzmat treści: czego trzeba nauczyć, co omówić, co spraw-

dzić. Tymczasem równie ważne jest to, jak uczymy. Sposób prowadzenia lekcji nie jest jedynie techniką przekazywania wiedzy. Jest także narzędziem wychowania. To ono mówi dziecku, czy jego pytania są ważne, czy błąd przekreśla, czy tylko pokazuje drogę dalej.

Niejeden rodzic zna taką scenę: dziecko wraca ze szkoły i na pytanie: „co było na lekcji?”, odpowiada – „nie pamiętam”. Ale chwilę później opowiada, że pani pokazała starą pocztówkę, przeczytała histo-

rię pewnego chłopca albo zaczęła temat od zagadki. Z samej definicji niewiele zostało, ale została atmosfera i obraz. A wraz z nimi – sens.

Właśnie to warto dziś sobie uświadomić: dziecko często zapamiętuje nie tylko materiał, lecz także sposób, w jaki zostało do niego zaproszone. Pamięta, czy ktoś je zaniepokoił, czy dał mu czas, czy potraktował poważnie jego pytanie. To drobiazgi, które z perspektywy dorosłego łatwo przeoczyć, ale dla ucznia bywają kluczowe. »

Mózg uczy się przez emocje

Coraz lepiej rozumiemy, że uczenie się nie odbywa się w oderwaniu od emocji. Uwaga, motywacja, poczucie bezpieczeństwa i sposób, w jaki dziecko przeżywa sytuację, wpływają na to, czy w ogóle wejdzie ono w proces uczenia się.

W praktyce nauczyciele widzą to bardzo wyraźnie. Gdy uczeń boi się ośmieszenia, milknie nawet wtedy, gdy coś wie. Gdy słyszy tylko: „źle”, „szybciej”, „to już było”, zaczyna uczyć się nie dla rozumienia, ale dla unikania stresu. A przecież czasem wystarczy niewielka zmiana. Zamiast powiedzieć: „Źle to zrobiłeś”, można powiedzieć: „Zobaczmy razem, w którym miejscu zgubił się tok myślenia”. Zamiast: „To bardzo proste”, lepiej: „To może być trudne, ale spróbujmy krok po kroku”. Taki język buduje w dziecku odwagę.

Wiemy też, że pamięć robocza ma ograniczoną pojemność. Dziecku trudno uczyć się skutecznie, gdy dostaje zbyt wiele nowych informacji naraz albo zbyt długie polecenie. Jeśli na slajdzie jest za dużo tekstu, nauczyciel mówi szybko, a uczeń ma jeszcze przepisać zadanie i zapamiętać nowe pojęcia, jego uwaga rozprasza się nie dlatego, że „nie chce”, ale dlatego, że został przeciążony.

Dlatego tak dużo zmieniają proste rozwiązania: krótsza instrukcja, jeden cel na początek, przykład pokazany krok po kroku. Najpierw model nauczyciela, potem wspól-

Dobra szkoła działa podobnie jak dobra rodzina w świąteczny czas. Nie zasypuje samymi poleceniami, lecz prowadzi. Nie opiera się wyłącznie na kontroli, lecz zostawia miejsce na sens. Nie uczy tylko materiału, ale także tego, jak rozmawiać, słuchać, myśleć i być z drugim człowiekiem.

na próba, dopiero później samodzielna praca. Zapisanie na tablicy dwóch najważniejszych punktów zamiast pięciu poleceń wypowiedzianych w biegu. Właśnie tak działa dobra neuroedukacja: pomaga odróżnić, co jest istotą zadania, a co tylko szumem.

Rodzice również widzą to na co dzień. Jedno dziecko przy odrabianiu lekcji słyszy: „Przecież to łatwe, ile razy mam tłumaczyć?” i zamyka się coraz bardziej. Inne słyszy: „Usiądźmy, przeczytajmy pierwsze zdanie razem, potem spróbujesz sam” i powoli odzyskuje spokój. W obu przypadkach materiał może być ten sam, ale mózg pracuje w zupełnie innych warunkach.

Rodzice robią to intuicyjnie

Storytelling, czyli uczenie przez opowieść, wielu rodziców stosuje zupełnie naturalnie, nawet jeśli tak tego nie nazywa. Kiedy dziecko nie chce sprzątać, suchy komunikat często kończy się buntem. Ale historia o tym, jak „mały zajączek szukał swoich kredek i nie mógł ich znaleźć, bo wszystko leżało byle jak”, nagle otwiera przestrzeń do rozmowy. Nie ma moralizowania, jest obraz, emocja i delikatna puenta.

Podobnie dzieje się wtedy, gdy dziecko przeżywa porażkę. Samo „nie przejmuj się” niewiele daje. Ale już opowieść mamy o tym, jak kiedyś sama czegoś nie umiała, próbowała kilka razy i dopiero potem jej się udało, potrafi zadziałać zupełnie inaczej. Historia nie usuwa trudności, ale oswaja ją i nadaje jej sens.

Nauczyciel nie musi być aktorem, by korzystać z siły opowieści. Czasem wystarczy zacząć lekcję od krótkiej sceny, codziennej sytuacji, pytania albo przykładu z życia. Na matematyce może to być historia o planowaniu świątecznych zakupów. Na biologii – opowieść o budzącej się po zimie naturze. Na języku polskim – bohater, którego dylemat przypomina coś, co uczniowie znają z własnego życia. Na lekcji wychowawczej – zwyczajna scena z klasy: ktoś został pominięty, ktoś się wycofał, ktoś potrzebował wsparcia.

Pamięć robocza ma ograniczoną pojemność. Dziecku trudno uczyć się skutecznie, gdy dostaje zbyt wiele nowych informacji naraz albo zbyt długie polecenie.

Wtedy wiedza przestaje być czymś „do wykucia”, a zaczyna być czymś, co można przeżyć, zrozumieć i odnieść do siebie. Dziecko łatwiej zapamiętuje to, co układa się w całość, ma sens i budzi ciekawość.

Wielkanoc sprzyja takim rozmowom

Wielkanoc jest do tego szczególnie dobrym momentem. To święta, które żyją nie tylko zwyczajem, ale i opowieścią. Dziecko zapamięta nie tyle sam fakt, że w sobotę święci się pokarmy, ile historię, którą usłyszy przy stole. Zapamięta nie samą informację o tradycji, lecz ton głosu mamy, cierpliwość dziadka, pytanie zadane przez nauczycielkę po świętach: „A co w waszym domu było najważniejsze?”.

Tak właśnie buduje się pamięć i znaczenie. Nie przez nadmiar informacji, lecz przez obecność, rozmowę i doświadczenie, które zostawia ślad.

Dobra szkoła działa podobnie jak dobra rodzina w świąteczny czas. Nie zasypuje samymi poleceniami, lecz prowadzi. Nie opiera się wyłącznie na kontroli, lecz zostawia miejsce na sens. Nie uczy tylko materiału, ale także tego, jak rozmawiać, słuchać, myśleć i być z drugim człowiekiem.

Dlatego warto dziś przypomnieć sobie rzecz prostą, ale fundamentalną: sposób nauczania także wychowuje. Uczy dziecko, czy warto pytać. Czy można się pomylić. Czy trudność jest wstydem, czy naturalnym etapem rozwoju. A opowieść – dobra, mądra i ciepła – pozostaje jednym z najpiękniejszych narzędzi takiego uczenia. Zwłaszcza wtedy, gdy wokół nas jest czas ciszy, bliskości i świątecznego sensu. ■

Kuchnia tygodnia świątecznego

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Przygotowania do Wielkanocy, szykowanie stołu na Wielkanoc, stół i... raptem następuje taki moment tuż po Wielkanocy, kiedy człowiek otwiera lodówkę i się zastanawia, czy to jeszcze kuchnia, czy już magazyn żywności na trudne czasy. Jajka patrzą z każdej półki, szynka nadal trzyma formę, a baba jakoś nie chce się skończyć!



Jajka przechodzą metamorfozę. Nikt już nie liczy, które to z kolei jajko w tym tygodniu **Fot. Adobe Stock**

I wtedy przychodzi potrzeba zmiany – cicha i uporczywa. Bez detoksu i „od jutra tylko sałata. Nie, tylko jeden listek sałaty”, a coś bardziej życiowego: może by tak trochę lżej? Bo tydzień po świętach to nie jest czas kulinarnej pokuty. To raczej moment, w którym kuchnia nie potrzebuje fanfar, pieczeni w trzech odsłonach i sosu, który sam w sobie jest osobnym daniem. Teraz liczy

się lekkość, kreatywność i odrobina dystansu.

Od rzeczy najprostszej: umiar

Zamiast ciężkich sosów – coś, co udaje, że jest niewinne: jogurt, kefir, oliwa z cytryną. Nagle okazuje się, że jedzenie może być świeże, a nie tylko... imponujące. Majonez oczywiście patrzy z kąta z lekkim wyrzutem, ale spokojnie – jego czas jeszcze wróci.

Mięso? Nadal jest. Ale już nie w roli głównej. Teraz po prostu wykonuje taki stylowy epizod. Kilka cienkich plasterków szynki w sałatce z rukolą, jabłkiem i czymś kwaśnym – i nagle mamy danie, które wygląda jakby ktoś się naprawdę postarał, choć w rzeczywistości sprytnie wykorzystał lodówkę. Jajka przechodzą prawdziwą metamorfozę. Z wersji „z majonezem, wiadomo” trafiają do lekkich

past, zielonych sosów, sałatek, które wyglądają jak wiosna na talerzu. I nagle nikt już nie liczy, które to z kolei jajko w tym tygodniu. **A słodycze?** Tu też następuje mała rewolucja, ale taka elegancka, bez scen. Ciężkie ciasta ustępują miejsca deserom, które nie wymagają drzemki po spożyciu. Jogurt z miodem, coś cytrusowego, może owoce, świeże truskawki ze »

świeżo mielonym pieprzem lub odrobiną octu balsamicznego – i nagle okazuje się, że można zjeść deser i nadal mieć ochotę na życie. Największa zmiana dzieje się jednak w proporcjach, bo to one robią całą robotę. Mięso przestaje dominować, warzywa zaczynają mieć coś do powiedzenia i wychodzą do przodu, a w miejsce smażenia wchodzi pieczenie, gotowanie, czasem coś z grilla, bo pogoda może być łaskawa. Łżej, ciszej, ale wcale nie nudniej. Pojawia się zielenina – już widziałam młodą pokrzywę, a to znaczy, że wkrótce będą placki i zupa z pokrzywy, można znaleźć świeże zioła. Pierwsze nowalijki już można znaleźć na targu. Wszystko jest jakby bardziej żywe – i trochę przypomina, że kuchnia nie musi być ciężka, żeby była satysfakcjonująca. W tym tygodniu jest też coś bardzo przyjemnego psychicznie, bo gotujemy bez presji. Nikt już nie ocenia, czy stół wygląda wystarczająco „świętecznie”. Można odetchnąć i ugotować coś prostego, potem zjeść bez planu i nie kroić baby „tylko malutki kawałek” – bo wszyscy wiemy, jak to się kończy.

Drugie życie świątecznych resztek

Najlepsza kuchnia to ta, która nie marnuje. A wielkanocne resztki mają ogromny potencjał.

Jajka po świętach są wszędzie – i bardzo dobrze:

- lekkie pasty jajeczne z jogurtem, musztardą, szczypiorkiem, rzeżuchą i skórką cytrynową;

- jajka do sałatek z zielonymi liśćmi, ogórkiem, rzodkiewką lub sałatką z jajkiem, szparagami i winegretem;
- w zielonym sosie (piestruska + oliwa + kapary);
- jajka zapiekane w kokilkach z warzywami i odrobiną sera.

Pieczone mięsa – szynka, schab:

- cienko krojone, podane na zimno z piklami i musztardą;
- szybkie stir-fry z warzywami i imbirem;
- lekka sałatka z mięsem, rukolą i dressingiem miodowo-musztardowym lub cienko krojone mięso do sałatek z winegretem;
- mięso poszarpane do wrapów, tortilli, pity z jogurtowym sosem;
- dodatki do zup kremów (np. krem z pora z chipsami z szynki).

Pasztesy:

- plaster pasztetu + sałata + jabłko + musztardowy dressing;
 - pasztet jako farsz do pieczonych warzyw (papryka, cukinia).
- Czerstwe pieczywo:
- grzanki do sałat i zup,
 - panzanella (włoska sałatka chlebową),
 - zapiekane kromki z twarogiem i ziołami.

Wypieki słodkie:

- tost francuski z babki drożdżowej (z nutą wanilii);
 - klasyczny pudding chlebowy z owocami, też wykorzystując plastry bab.
- Natomiast mazurka pokruszonego możemy użyć jako bazę do deserów w szkle, posypek do lodów lub jogurtu albo spodu do mini serniczków na zimno. Po Wielkanocy organizm naturalnie domaga się świeżości, a więc aż

Tortilla lub lawasz z szarpanym mięsem

Składniki: tortille lub lawasz • ok. 300 g pieczonego mięsa • łyżeczka koncentratu pomidorowego • sałata lub rukola • ogórek, rzodkiewka lub kiszony ogórek • 1/2 czerwonej cebuli

Sos jogurtowy: jogurt naturalny • musztarda lub chrzan • sok z cytryny • sól, pieprz

Mięso porwij widelcami i krótko podgrzej z łyżeczką koncentratu i odrobiną wody lub bulionu. Tortille podgrzej, nałóż sałatę, mięso, warzywa, polej sosem i ciasno zawieć.

Twarożek ze szczypiorkiem i rzodkiewką

Składniki: 250 g twarogu półtłustego • 3–4 rzodkiewki • pęczek szczypiorku • 2–3 łyżki jogurtu naturalnego • sól, pieprz • sok i szczypta skórki startej z cytryny

Twaróg rozgnieć z jogurtem. Dodaj drobno posiekane warzywa, dopraw solą, pieprzem i cytryną. Możesz doprawić chrzanem – nabierze charakteru, a w wersji ze skyrem będzie więcej białka (też warto spróbować). Idealna do chleba na zakwasie, grzanek albo jako farsz do tortilli.

Kotlety z jajek

Składniki: 6 jajek na twardo • 2–3 łyżki bułki tartej • 1 mała cebula lub nieduży pęczek szczypiorku • 1 łyżeczka musztardy • sól, pieprz, gałka muszkatołowa • olej lub masło klarowane do smażenia

Jajka drobno posiekaj lub zetrzyj. Dodaj zeszkloną cebulę lub szczypiorek, dopraw, wmieszaj bułkę tartą i musztardę. Formuj małe kotleciki, obtocz w bułce i smaż na złoto. Podawaj z sałatą z winegretem cytrynowym albo sosem jogurtowo-chrzanowym. Doskonale również na zimno.

się prosi o jogurt naturalny, kefir, maślanek, twaróg, ricottę, serki ziarniste, sałaty, wszelaką zieleninę – rukolą, szpinak, rosłonka, szczypiorek; pyszne świeżutkie nowalijki (choć dietetycy uprzedzają, że nowalijki nie są z grupy najzdrowszych produktów – to warzywa nawożone azotanami), ależ kto może sprzeciwić się temu wiosennemu chrupaniu ogórka czy rzodkiewki. Doprawiamy wszystko lekko

– cytryną, musztardą, oliwą z pierwszego tłoczenia, olejem lnianym lub rzepakowym – pamiętajmy, że ma być w ciemnej szklanej butelce, nie ten z plastiku z supermarketu.

Kuchnia po Wielkanocy to kuchnia z dystansem: bardziej luzacka, bardziej świadoma i zdecydowanie bardziej po naszej stronie. To jest moment, w którym znowu zaczynamy jeść z przyjemnością, a nie z obowiązku. ■

Jak Ukraina korzysta na wojnie w Zatoce

Antoni Rybczyński

Wojna USA i Izraela przeciwko Iranowi trwa już ponad miesiąc. Wydarzenia na Bliskim Wschodzie mają bezpośredni wpływ na inną wojnę – którą Rosja prowadzi już od ponad czterech lat przeciwko Ukrainie. Wbrew niektórym opiniom Kijów niekoniecznie musi na niej stracić.



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski rozumie, że operacja przeciwko Iranowi bezpośrednio osłabi rosyjskie działania wojenne. Na zdjęciu: z wizytą w Katarze **Fot. President.gov.ua**

Wojna USA i Izraela przeciwko Iranowi pokazała, że Kijów zyskał co najmniej jedną ważną kartę, której obecnie nie mają nawet Stany Zjednoczone. W pierwszych dniach wojny USA i Izraela z Iranem nad amerykańskimi bazami lotniczymi w Bahrajnie, nad międzynarodowym centrum finansowym w Dubaju, nad portami Omanu unosił się dym po irańskich atakach. Pojawiły się zupełnie nowe zagrożenia i ryzyka.

W ciągu kilku dni Wołodymyr Zełenski otrzymał prośby o pomoc od 11 krajów. Wszystkie one potrzebują skutecznych i stosunkowo tanich technologii przeciwdronowych. W ciągu czterech lat konfliktu z Rosją Ukraina opracowała skuteczne sposoby zwalczania rosyjskich dronów, które początkowo były głównie

irańskiej produkcji. Kijów zaczął produkować własne niedrogie drony, za pomocą których, według dowódcy Sił Zbrojnych Ukrainy gen. Ołeksandra Syrskiego, zestrzelonych jest nawet 70 proc. „szahidów”.

Czego w zamian oczekuje Kijów? Ukraińskie MSZ wskazało cztery obszary, w których liczy na współpracę z arabskimi krajami Zatoki Perskiej. – Po pierwsze, chodzi o wzmocnienie politycznego wsparcia dla Ukrainy. Po drugie, poparcie dla polityki sankcji wobec Rosji i Iranu. Po trzecie, rozszerzenie praktycznej współpracy w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony. I po czwarte, udział w odbudowie Ukrainy i projektach inwestycyjnych – oświadczył podczas briefingu w Kijowie 18 marca przedstawiciel ukraińskiego MSZ Georgij Tichij. »

Do tej pory kraje Zatoki de facto pomagały rosyjskim władzom i biznesmenom w obchodzeniu międzynarodowych sankcji. Można tam było sprzedawać towary objęte sankcjami, uzyskać ubezpieczenie dla firm wpisanych na czarne listy. Albo uzgodnić transport rosyjskiej ropy tankowcami, których właściciele mieszkają i prowadzą działalność w Dubaju.

Ukraina ma coś do zaoferowania

10 marca br. prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski oświadczył, że Ukraina wysłała na Bliski Wschód trzy zespoły ekspertów, które będą pomagać w walce z irańskimi dronami. W poście opublikowanym 17 marca na portalu X.com Zełenski powiedział, że jego kraj jest w stanie wyprodukować co najmniej 2 tys. dronów przechwytyjących dziennie, ale potrzebuje tylko tysiąca dziennie, więc Ukraina może dostarczyć resztę swoim sojusznikom.

20 marca Zełenski doprecyzował, że na Bliskim Wschodzie przebywa 228 ukraińskich ekspertów. Pracują oni w takich krajach, jak: Katar, Zjednoczone Emiraty Arabskie, Arabia Saudyjska, Kuwejt i Jordania.

27 marca Zełenski podkreślił, że ukraińscy eksperci zdążyli już w znacznym stopniu podzielić się swoim doświadczeniem. – Ekspertyza Ukrainy jest wyjątkowa; wszyscy to uznają i właśnie dlatego wszyscy są tak zainteresowani naszymi technologiami i doświadczeniem – zaznaczył.

W trakcie podróży prezydenta Wołodymyra Zełenskiego po krajach Zatoki Perskiej pod koniec marca Ukraina podpisała dokumenty o współpracy w tej dziedzinie z trzema najważniejszymi arabskimi krajami regionu: Arabią Saudyjską, Katar i Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi. W ramach tych umów powstaną fabryki dronów zarówno na Ukrainie, jak i w krajach Zatoki. Współpraca, oprócz inwestycji i produkcji dronów, będzie polegać również na szkoleniu operatorów.

Wysłanie przez Ukrainę na Bliski Wschód ekspertów ds. przeciwdziałania irańskim dronom „stanowi aktywny udział w agresji wojskowej przeciwko Iranowi” – oświadczył stały przedstawiciel Islamskiej Republiki Iranu przy ONZ Amir Said Irawani.

Rzecznik MSZ Ukrainy Georgij Tichij zareagował na to oskarżenie, podkreślając, że ukraińskie bezzałogowe statki powietrzne nigdy nie atakowały Iranu. „Jak rozpoznać, czy przedstawiciel irańskiego reżimu kłamie? Jeśli porusza ustami – to znaczy, że kłamie. Od 2022 r. na Ukrainę spadło prawie 60 tys. dronów, które Iran dostarczył Rosji. Żaden ukraiński dron nigdy nie uderzył w Iran. Tego kłamcę już dawno należało usunąć wraz z jego reżimem” – napisał Tichij w serwisie społecznościowym X.

Drugi front wojny z osią zła

Wojna w Zatoce Perskiej zmienia pozycję Kijowa w regionie. Monarchie arabskie prowadzą swoją politykę zagraniczną w sposób maksymalnie pragmatyczny: są gotowe współpracować z tymi, którzy przynoszą realne korzyści, a nie tylko przedstawiają argumenty moralne. Ukraina spełnia teraz właśnie ten kryterium.

Drugi efekt geopolityczny to wzmocnienie dwustronnych kanałów komunikacji z państwami, które mają znacznie większy wpływ na USA, globalne rynki finansowe i architekturę energetyczną.

Trzeci poziom korzyści to polityczna erozja rosyjskiego monopolu na dialog z tzw. globalnym Południem. Moskwa przez lata próbowała wmówić krajom Bliskiego Wschodu, że Rosja jest niezastąpionym partnerem militarnym. Sytuacja z 2026 r. burzy ten schemat. Sam fakt, że państwa Bliskiego Wschodu zwracają się do Kijowa po wiedzę w zakresie zwalczania dronów, oznacza, że rosyjski model wojskowy nie wydaje się już jedyną opcją.

Czwarta konsekwencja geopolityczna to potencjalna zmiana stosunku państw Bliskiego Wschodu do wojny Rosji przeciwko Ukrainie.

Wojna w Zatoce Perskiej zmienia pozycję Kijowa w regionie. Monarchie arabskie prowadzą swoją politykę zagraniczną w sposób maksymalnie pragmatyczny.

Wiele z nich trzymało się strategii równowagi: nie zrywały kontaktów z Moskwą, nie chciały całkowitego zerwania z Teheranem, ale też nie chciały konfrontacji z Zachodem. Ataki irańskie to zmieniły. To, co wcześniej było dla monarchii arabskich odległym konfliktem w Europie Wschodniej, teraz zyskało bezpośredni lokalny wymiar.

Iran z Rosją ramię w ramię

Wołodymyr Zełenski po raz pierwszy jasno wyraził swoje niezachwiane poparcie dla operacji „Epic Fury” z 28 lutego, kilka godzin po rozpoczęciu nalotów.

„Ważne jest, aby Stany Zjednoczone działały zdecydowanie” – napisał na X. „Gdy Ameryka wykazuje determinację, globalni przestępcy słabną”.

Zełenski rozumie, że globalnej wojny z autokracją nie da się podzielić na sztuczne strefy wpływów; to, co dzieje się na jednym teatrze działań, ma wpływ na wszystkie pozostałe. Poparcie dla amerykańskich działań przeciwko Iranowi wynika ze świadomości, że – jak ujęto to w jednym z oświadczeń ukraińskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych – „Iran jest współwinny zbrodni agresji przeciwko Ukrainie”.

Islamska Republika utworzyła nową oś agresji wraz z Rosją i Chinami – każdy cios wymierzony w reżim w Teheranie jest ciosem w całą oś. Prezydent Ukrainy rozumie, że operacja przeciwko Iranowi bezpośrednio osłabi rosyjskie działania wojenne. Kreml potrzebuje jak największego wsparcia ze strony Iranu i Chin, aby kontynuować inwazję, a zdecydowane działania Trumpa na Bliskim Wschodzie to wsparcie osłabiają. ■



Pomnik Electio Viri, upamiętniający miejsce elekcji królów Rzeczypospolitej. To dziś raczej niepozorne miejsce na warszawskiej Woli **Fot. Adrian Gryczuk, domena publiczna**

Tam wybierano królów polskich...

Reportaż z pola elekcyjnego

Leszek Wątróbski

Wiatr przesuwiał płaty kurzu po rozległych podwarszawskich polach Woli, a tysiące głosów zlewały się w jeden, nieustanny pomruk. Tu, na obrzeżach ówczesnej Warszawy, rodziła się władza Rzeczypospolitej.

Pole Elekcyjne – dziś przecięte ulicami Obozowa, Młynarska i Płocka – w XVI, XVII i XVIII w. było sceną jednego z najbardziej niezwykłych politycznych spektakli w Europie: wolnej elekcji króla.

Szlachta zjeżdżała tu całymi tygodniami. Przybywali z Wielkopolski, Małopolski, Litwy, Wołynia i Ukrainy. Konno, pieszo, w barwnych kontuszach, z chorągwiami województw. Broń musiała zostać poza polem, podobnie jak alkohol – choć, jak szeptano w tłumie, zakazy częściej łamano, niż przestrzegano. Nad porządkiem czuwała straż marszałkowska, a mimo to napięcie wisiało w powietrzu.

Rytuały dnia elekcji

Pole, ogrodzone parkanem, miało swój porządek. W części senatorskiej stała drewniana szopa – serce obrad. To tam, pod przewodnictwem prymasa, senatorowie wysłuchiwali poselstw i debatowali nad przyszłością państwa. Dalej, pod gołym niebem, rozciągało się „koło rycerskie” – morze szlachty, w którym ważyły się losy korony. Decyzja musiała być jednomyślna. Każdy głos się liczył.

Pierwszy raz podobny zjazd odbył się jeszcze nie tutaj, lecz na Kamionie, na prawym brzegu Wisły. 5 kwietnia 1573 r. wybrano tam Henryka Waleze-

go. Gdy jednak po dwóch latach uciekł do Francji, Rzeczpospolita znów musiała wybierać. I wtedy historia przeniosła się na Wolę.

Grudzień 1575 r. przyniósł wybór Anny Jagiellonki, a zaraz potem, w 1576 r., Stefana Batorego. Później było już tylko gęściej od historii: Zygmunt III Waza, Władysław IV Waza, Jan II Kazimierz Waza, Michał Korybut Wiśniowiecki, Jan III Sobieski, August II Mocny, dwukrotnie Stanisław Leszczyński i wreszcie, w 1764 r., Stanisław August Poniatowski. Dziesięciu władców wybrano właśnie tutaj – na wolskich polach. »

Dzień elekcji miał swój rytuał. Po porannym nabożeństwie w kościele św. Jana senatorowie ruszali w teren. Rozjeżdżali się po województwach, słuchali, liczyli głosy. W szopie zostawał tylko prymas. To on, objechawszy całe pole, wracał z werdyktem i ogłaszał decyzję. A gdy wszystko się kończyło – bramy i szopę rozbierano, jakby to miejsce miało pozostać puste, gotowe na kolejną historię.

Historia nie krzyczy, lecz trwa

Droga na pole elekcyjne była sama w sobie manifestacją władzy. Prowadziła z miasta ulicami Senatorską i Elektoralną, dalej Drogą Wolską. W XVIII w., z inicjatywy Stanisława Augusta Poniatowskiego, wytyczono reprezentacyjną Drogę Królewską od Zamku Ujazdowskiego, obsadzoną drzewami i połączoną z gwiaździstymi placami Osi Stanisławowskiej. Tędy ciągnęły orszaki, poselstwa i tłumy ciekawych.

Elekcje uczyniły z Warszawy faktyczne centrum państwa. Miasto rosło, pęczniało od przyjezdnych, zmagало się z problemami kwaterunku i porządku – ale już nikt nie miał wątpliwości, że to tu bije polityczne serce Rzeczypospolitej.

Po rozbiorach wszystko ucichło. Pole zarosło, potem przecięły je ulice, a wojna zniszczyła okoliczną zabudowę. Dopiero w 1997 r. przypomniano sobie o dawnym znaczeniu tego miejsca, wznosząc pomnik Electio Viritim. Dziś Plac Pole Elekcyjne jest cichym fragmentem miasta, gdzie historia nie krzyczy, lecz trwa – zapisana w nazwach ulic, w nazwie osiedla Koło i w pamięci o czasach, gdy na tych polach wybierano królów.

Sejmy elekcyjne

Pierwsza wolna elekcja miała miejsce 5 kwietnia 1573 r. na błoniach wsi Kamion na prawym brzegu Wisły, gdy na króla wybrano Henryka Walezego, który jednak po dwóch latach zbiegł do Francji, gdzie został królem, wystąpiła więc konieczność dokonania kolejnej elekcji.

W związku z tym posłowie i senatorowie musieli ponownie zjechać na sejm elekcyjny już w 1575 r., by

w grudniu wybrać na króla Stefana Batorego. Tym razem elekcja odbyła się już nie na Kamionku, ale na terenach wsi Wielka Wola.

Wolskie pole elekcyjne miało wymiary 140 na 68 metrów, a więc miało powierzchnię niemalże hektara, i podzielone było na część senatorską, gdzie mieściła się tzw. szopa senatorska, oraz na poselską pod gołym niebem, czyli tzw. koło rycerskie. Cały teren otoczony był rowem i wałem, w którym umieszczone były trzy bramy: Wielkopolska, Małopolska którą wchodzili także posłowie z Wołynia i Ukrainy, oraz Litewska; senatorowie wchodzili z kolei czwartym wejściem.

Wybór nowego króla, czyli elekcja, trwał ok. 10 tygodni: pierwsze dwa tygodnie poświęcone były na sejm konwokacyjny, kolejnych sześć na sejm elekcyjny, a ostatnie dwa na sejm koronacyjny. Obrady zaczynały się zawsze nabożeństwem w kościele św. Jana w Warszawie.

W dniu wyboru króla posłowie oraz senatorowie rozjeżdżali się do szlachty rozłożonej na polu elekcyjnym według województw, gdzie decydowali o wyborze. Ten musiał być jednomyślny. W szopie senatorskiej pozostawał jedynie prymas Polski, które następnie objeżdżał województwa, zbierając wyniki, a następnie ogłaszając wszystkim decyzję sejmu. Po zakończeniu elekcji szopę i bramy wjazdowe rozbierano.

W miejscu tym w przyszłości odbyło się jeszcze 9 elekcji, a łącznie było ich 10 spośród wszystkich 12 dokonanych. Jedynie Henryk Walezy oraz August III Sas zostali wybrani na Kamionie. Na polach Woli wybrani zostali: Anna Jagiellonka (1575), Stefan Batory (1576), Zygmunt III Waza (1587), Władysław IV (1632), Jan II Kazimierz Waza (1648), Michał Korybut Wiśniowiecki (1669), Jan III Sobieski (1674), August II Mocny (1697), dwukrotnie Stanisław Leszczyński (1704 i 1733) oraz Stanisław August Poniatowski (1764).

Warszawa stolicą

Główny szlak z Warszawy na pole biegł ul. Senatorską, Elektoralną i Drogą Wolską. W latach 70. XVIII w. z inicjatywy króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego wytyczono i obsadzono drzewami Drogę

Królewską wiodącą z Zamku Ujazdowskiego na pole elekcyjne i wylot z miasta na Poznań, omijający główne zabudowania miasta, a kilka lat później otoczono ją we wschodniej części szeregiem gwiaździstych placów połączonych ze sobą drogami tworzących Oś Stanisławowską.

Ta droga na pole elekcyjne wiodła m.in. przez dzisiejszą Al. Wyzwolenia, ul. Nowowiejską, ul. Niemcewicz, ul. Prądzyńskiego – część drogi zlikwidowano przy budowie linii kolejowej warszawsko-wiedeńskiej i zabudowie Woli. Z ulic i placów powstałych przy tyczeniu osi istnieją obecnie i ul. Mokotowskiej (częściowo), Koszykowa, Polna, Marszałkowska (częściowo), Al. Szucha, ul. Śniadeckich, Pl. Zbawiciela, Pl. Na Rozdrożu, Pl. Unii Lubelskiej i Pl. Politechniki.

Elekcje przypieczętowały ważną pozycję Warszawy w Polsce i były kolejnym krokiem do stołeczności miasta, mimo iż wciąż powtarzały się dawne problemy związane choćby z obowiązkiem kwaterunku, które nie ustępowały nawet regulowane coraz to nowymi przepisami.

Plac Pole Elekcyjne z pomnikiem Electio Viritim – po rozbiorach Polski ten teren leżał odłogiem, a później został zabudowany i zostały poprowadzone przez niego ulice. Podczas II wojny światowej zabudowania na terenie dawnego pola elekcyjnego uległy zniszczeniu, jednak w okresie powojennym terenie między ulicami Obozową i Ostroroga nie zabudowano.

Dopiero 19 czerwca 1997 r. wznieziono tam pomnik Electio Viritim, upamiętniający pole elekcyjne, a 7 października 2010 r. rada miasta nadała temu terenowi nazwę Plac Pole Elekcyjne. Proponowane jest zagospodarowanie terenu poprzez m.in. obłożenie cokołu pomnika granitem i postawienie na nim rzeźby przestrzennej oraz dziesięciu tablic upamiętniających dziesięciu królów elektów z ich herbami, otaczając plac zielenią. Proponuje się też powstanie w tym miejscu Muzeum Elekcji.

Do pola elekcyjnego i wolnej elekcji nawiązują nazwy ulic Elekcyjnej i Elektoralnej, a nazwa osiedla Koło na Woli to z kolei pamiątka po Kole Rycerskim. ■



W tym roku przypada 130. rocznica urodzin wybitnego polskiego intelektualisty i malarza – Józefa Czapskiego
Fot. czapski.mnk.pl, domena publiczna, opr. red.

Pięknie tu nawet teraz, ale za kilkanaście dni, kiedy wiosna w pełni obudzi do życia drzewa, krzewy i kwiaty, zrobi się zachwycająco. Ogród na tyłach Pałacyku Czapskich przy ulicy Piłsudskiego w Krakowie zachował swój XIX-wieczny charakter. To wręcz wymarzone miejsce do kontemplacji natury, do ucieczki przed gwarem miasta, choć spacerem na krakowski Rynek stąd raptem pięć minut.

Na obrzeżach ogrodu usytuowany jest pawilon poświęcony Józefowi Czapskiemu. – Jego otwarcie przed dziesięć laty jest kontynuacją spłacania naszego długu rodzinie Czapskich za подарowane nam znakomite zbiory – konstatuje dr Magdalena Ludera.

Bezcenne dary

Pawilon Józefa Czapskiego, do którego zapraszamy Czytelników magazynu „Kuriera Wileńskiego” przy okazji 130. rocznicy urodzin wybitnego polskiego intelektualisty, to najmniejszy budynek wchodzący w skład kompleksu Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego. To z kolei jest najstarszym i największym oddziałem Muzeum Narodowego w Krakowie. Jego głównym budynkiem jest neoklasycycki Pałac Czapskich wybudowany w 1884 r. według projektu Antoniego Siedeka. Znajduje się w nim najważniejsza na świecie ekspozycja prezentująca historię mennictwa i medalierstwa polskiego.

Zmarły w 1896 r. hrabia Emeryk Hutten-Czapski dzięki pracy całego swojego życia zgromadził najcenniejszą, jaka kiedykolwiek powstała, kolekcję monet, medali i banknotów polskich. Po jego śmierci w dobudowanym do pałacyku pawilonie muzealnym projektu Tadeusza Stryjeńskiego otwarto prywatne muzeum, które następnie decyzją żony kolekcjonera, Elżbiety

Czapski w rocznicę urodzin. Z wizytą w krakowskim pawilonie

Jarosław Tomczyk

3 kwietnia minęła 130. rocznica urodzin Józefa Czapskiego. Dla jej upamiętnienia Sejm RP ustanowił 2026. rokiem tego wybitnego malarza, pisarza, współtwórcy paryskiej „Kultury”. – Nie było wątpliwości, że się w to wydarzenie zaangażujemy – mówi dr Magdalena Ludera, pełnomocnik dyrektora Muzeum Narodowego w Krakowie.

z Meyendorffów Czapskiej i jej synów, zostało przekazane w 1903 r. Muzeum Narodowemu za pośrednictwem Gminy Miasta Kraków.

Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego funkcjonowało ze stałą wystawą do roku 1939. Po wybuchu wojny zostało zamknięte dla publiczności na ponad 70 lat. Znajdująca się w pałacyku, wciąż powiększana kolekcja numizmatyczna liczy dziś ponad 100 tys. obiektów, z czego 2500 najcenniejszych można podziwiać na ekspozycji. Misja znakomitej kolekcji odzwierciedla się w łacińskiej inskrypcji umieszczonej na frontonie pawilonu: „Monumentis Patriae naufragio ereptis”, czyli „Pamiętkom ojczystym ocalonym z burzy dziejowej”.

Na tyłach pałacyku znajduje się, opisany na wstępie, piękny ogród. W sąsiedniej kamienicy, подарowanej Muzeum Narodowemu przez rodzinę Władysława Łozińskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, oraz w rozbudowanej oficynie, umieszczone są m.in.: Dział Starych Druków i Rękopisów, Dział Starej Fotografii, Archiwum Zakładowe MNK czy Pracownia Konserwacji Papieru i Skóry.

Wreszcie trafiamy do Pawilonu Józefa Czapskiego, najnowszego budynku kompleksu. – Idea jego budowy wiąże się ze zrealizowanym w 1994 r. testamentem Józefa Czapskiego, który przekazał w nim pośmiertnie Muzeum Narodowemu w Krakowie swoją spuściznę. Wchodziły w jej skład bezcenne dzienniki, pamiętki osobiste i księgozbiór, a także dokumenty siostry Marii Czapskiej i innych członków rodziny Czapskich – wyjaśnia Magdalena Ludera.

Byle nie w Rosji

Józef Czapski, wnuk Emeryka Hutten-Czapskiego, urodził się 3 kwietnia 1896 r. w Pradze. – Ta data »

widnieje w dokumentach, których używał – tłumaczy Elżbieta Skoczek, dyrektor Festiwalu Józefa Czapskiego, kurator wystawy stałej w Muzeum Czterech Rodzin w Pałacu Popielów w Kurozwękach. – W Archiwum Czapskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się jednak odpis metryki z kościoła św. Mikołaja na Małej Stranie w Pradze. Czytamy w nim, że Józef Czapski urodził się 2 kwietnia, poród odbierała akuszerka Gabriela Suda, a ochrzczony został dwa dni później. O odpisy metryk wystąpili do parafii latem 1930 r. Maria Czapska i Józef Czapski. Były im one potrzebne najpewniej do przygotowania spraw spadkowych po ojcu Jerzym Hutten-Czapskim. Także metryki, które ojciec Czapskich przedstawił w Departamencie Heroldii Senatu Rządzącego w Petersburgu podają jako datę urodzin Józefa 2 kwietnia 1896 r.

Na pytanie, dlaczego Czapski urodził się w Pradze, pani dyrektor odpowiada tak: – Polski nie było na mapie świata, rodzina Czapskich miała do wyboru: albo syn pierwotny urodzi się pod zaborem rosyjskim w rodowych Przylukach, albo w Pradze, w domu rodzinnym matki, w położonym u stóp Hradczan pałacu Thunów. Gdy tylko stan zdrowia matki pozwalał, odbywała podróże do Pragi. Najpewniej po to, by dzieci nie rodziły się pod zaborem rosyjskim.

Wysłano Czapskiego na studia... Ojciec go wysłał. Podjął studia, bo ojciec chciał, by był urzędnikiem rosyjskim (sic!). To była „naturalna” droga tych, którzy widzieli swoją przyszłość na urzędach rosyjskich. To temat na dłuższą rozprawę o ojcu, dziadku. Chcieli się ułożyć z zaborcą. Dlatego nie Czapski podjął studia prawnicze, tylko ojciec naciskał. Wstydził się tego sam Czapski i dlatego ten fakt, studiów w Petersburgu, zataił w dokumentach wstępnych na ASP w Krakowie.

We wrześniu 1917 r. trafił do 1. pułku ułanów Krechowickich, formowanego w Mińsku. Rok później zapisał się do warszawskiej Akade-

W Pawilonie Czapskiego jest odwzorowany w skali 1:1 pokój artysty z Maisons-Laffitte, w którym mieszkał przez ponad 40 lat. Został „przeniesiony” z Francji wraz z całym oryginalnym wyposażeniem: meblami, pamiątkami, księgozbiorem, a nawet drzwiami i oknami.

mii Sztuk Pięknych, później walczył w wojnie polsko-bolszewickiej, otrzymując Order Virtuti Militari, a po niej kontynuował naukę w krakowskiej ASP. Kilka kolejnych lat spędził w Paryżu, z którego w 1931 r. wrócił do Warszawy. Zmobilizowany, we wrześniu 1939. został wzięty do niewoli.

W czasie II wojny światowej więziony był w obozach jenieckich ZSRS. Zwolniony w 1941 r. na mocy układu Sikorski-Majski, wstąpił do tworzonej Armii Andersa, w której zajmował się bezskutecznym poszukiwaniem „zaginionych” oficerów polskich w ZSRS, jak się okazało – ofiar zbrodni katyńskiej. Przewędrował szlakiem 2. Korpusu przez Bliski Wschód do Włoch, uczestniczył jako delegat rządu RP na emigracji w międzynarodowej komisji badającej zbrodnię katyńską. Przeżycia z pobytu w ZSRS opisał w książkach „Wspomnienia

starobielskie” i „Na nie-ludzkiej ziemi”.

Od 1946 r. w Paryżu współtworzył paryską „Kulturę” (choć od 1957 r. został odcięty od funduszy „Kultury” i musiał sam dbać o swoje finanse). Do śmierci mieszkał w domu – redakcji „Kultury” w Maisons-Laffitte. Nigdy nie

założył rodziny. W październiku 1989 r. wszedł w skład Rady Honorowej Komitetu Historycznego Badania Zbrodni Katyńskiej. Zmarł 12 stycznia 1993 r. w wieku 96 lat. Został pochowany we Francji obok zmarłej w 1981 r. siostry Marii.

Malarstwo – całe życie

Ważną częścią spuścizny Czapskiego są jego obrazy. Elżbieta Skoczek mówi, że malowanie było dla niego całym życiem. – W czasie, gdy odszedł od „Kultury”, malowanie było pracą, która musiała mu zapewnić opłacanie rachunków. Był bardzo krytyczny wobec swojej twórczości. Jest wiele obrazów, które zamalowywał. Choćby obraz „Łoża” z kolekcji Muzeum Narodowego w Krakowie, kryje pod sobą drugi obraz. Trzeba wykonać badania, których żadna państwowa instytucja się nie podjęła, choć mi- ➤



Kolekcja malarstwa Józefa Czapskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie liczy niespełna 30 obrazów olejnych i dwa olejne szkice Fot. Mirosław Żak, MNK, opr. red.



W Pawilonie Czapskiego jest odwzorowany pokój artysty z Maisons-Laffitte, w którym mieszkał przez ponad 40 lat **Fot. Mirosław Żak, MNK, opr. red.**

nęło już 33 lata od śmierci artysty, aby poznać dokładnie paletę Czapskiego, przeanalizować jego obrazy pod kątem technik malarskich, dlatego też Fundacja „Suseia” (Kraków) rozpoczęła projekt badawczy, który przeanalizuje te aspekty.

– Na twórczość Czapskiego nie można patrzeć bez znajomości jego wrażliwości, poglądów, jego patrzenia na świat – mówi Elżbieta Skoczek. – W latach, w których tworzył zmieniały się prądy artystyczne. Przed II wojną światową należał do grupy kapistów, która „walczyła z Matejką”, czyli z malarstwem ukazującym tematy narodowe, historyczne. Był przeciwny abstrakcji, modzie, która po II wojnie światowej zalała galerie świata. Jego poglądy na malarstwo polskie, ale też na to, co sam tworzył w ciągu swego długiego życia zmieniały się. Nie powstała do dzisiaj żadna znacząca praca badawcza napisana przez

W Archiwum Czapskiego w Muzeum Narodowym w Krakowie znajduje się jednak odpis metryki z kościoła św. Mikołaja na Małej Stronie w Pradze. Czytamy w nim, że Józef Czapski urodził się 2 kwietnia.

historyka sztuki, która prześledziłaby jego poglądy na swoją i otaczającą go twórczość. Sam o sobie pisał w dziennikach. I właśnie one są najlepszą bazą do tego odkrycia. Przyznaje się w nich do tego, że zbyt pochopnie i ostro formułował swoją krytykę np. przeciwko Matejce, ale też symbolizmowi, ekspresjonizmowi czy właśnie abstrakcji.

Najwięcej obrazów Czapskiego znajduje się w kolekcjach prywatnych na całym świecie.

– Największą prywatną kolekcją dostępną na co dzień dla publiczności jest należący do Michaela Popiela de Boisgelin zbiór 23 dzieł i kilku rysunków eksponowany od 2023 r. na wystawie stałej w Muzeum Czterech Rodzin w Pałacu Popielów w Kurozwękach – kontynuuje Elżbieta Skoczek. – Jako kuratorka tej wystawy opracowałam katalog tej kolekcji.

Druga prywatna kolekcja, największa, ale niedostępna na co dzień, to kolekcja, której właścicielem był Richard Aeschlimann. Swoje obrazy Józef Czapski pokazywał na wystawach we Francji, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, Brazylii, Belgii. W Polsce powojennej miał tylko za swego życia wystawy w 1957 r. w Poznaniu i w Krakowie, a w 1986 r. w Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, w 1990 r. w BWA w Nowym Sączu.

– W 2017 r. ogłosiłam, że rozpoczęłam prace nad „Catalogue raison-

né” dzieł Józefa Czapskiego – informuje Elżbieta Skoczek. – Zgłoszenia zaczęły napływać z kolekcji prywatnych praktycznie całego świata, m.in.: polskich, francuskich, niemieckich, brazylijskich, argentyńskich, wenezuelskich, szwedzkich, irackich, izraelskich, kanadyjskich, amerykańskich. Zgłoszeniu dzieła towarzyszą wspomnienia, często te pielęgnowane w rodzinach pierwszych właścicieli, którzy znali i kupowali dzieła od artysty w czasie wystaw lub bezpośrednio z pracowni.

Bogactwo wystaw

W Pawilonie Czapskiego jest odwzorowany w skali jeden do jednego pokój artysty z Maisons-Laffitte, w którym mieszkał przez ponad 40 lat. Został „przeniesiony” z Francji wraz z całym oryginalnym wyposażeniem: meblami, pamiątkami, księgozbiorem, a nawet drzwiami i oknami.

Na parterze budynku znajduje się czytelnia z podręczną biblioteką, zawierająca księgozbiór związany tematycznie z artystą oraz stanowiska pozwalające na zapoznanie się ze zdigitalizowanym archiwum Józefa Czapskiego. Jest tu także urządzona we francuskim stylu kawiarnia, w której organizowane są wykłady na temat malarstwa, literatury polskiej w kraju i na emigracji po II wojnie światowej, a także spotkania poświęcone wybitnym postaciom polskiej literatury i polityki.

Najważniejszą częścią Pawilonu Czapskiego jest stała ekspozycja na drugim piętrze, autorstwa Krystyny Zachwatowicz, opowiadająca o życiu i twórczości Józefa Czapskiego. – Przy okazji poznawania biografii artysty pozwala ona prześledzić niemal całą historię Polski, a w nieco mniejszym zakresie także Europy XX w., której Józef Czapski był uczestnikiem i świadkiem – mówi Magdalena Ludera. – To rodzaj osi czasu, którą podróżujemy przez niezwykle życie tego pisarza i malarza, ale też szlakiem koszmarów XX w.

Komentarzem do wydarzeń będących udziałem Czapskiego są wybrane teksty z jego dzieł. Ekspozycja łączy tradycyjną dla mu- ➤

Później, w marcu 2027 r., część z tych obrazów pojedzie na dużą wystawę monograficzną Czapskiego do Paryża. Z pewnością warto więc zaplanować przyjazd z Wilna do Krakowa, by je zobaczyć, do czego już teraz zachęcamy.

zeów formę eksponowania, w której najistotniejsze są autentyczne obiekty z wykorzystaniem nowoczesnego sprzętu multimedialnego pozwalającego m.in. na zapoznanie się z materiałami archiwalnymi, także w pełnych wersjach angielskich. Na ekspozycji znajdują się udostępnione w wersji elektronicznej dzienniki Czapskiego, nieznane szerzej zdjęcia i dokumenty, również te z czasów okupacji i niewoli.

– Wystawa jest świeżo zmodernizowana co zbiegło się z obchodami rocznicowymi – kontynuuje dr Ludera. – Nowym elementem jest sześć akwarel z niedatowanego notatnika Józefa Czapskiego, podarowanego Krystynie i Andrzejowi Wajdom podczas jednej z wizyt w Maisons-Laffitte. Akwarele i dedykacja zostały wycięte z notatnika i oprawione w 1985 r. przez Andrzeja Wajdę. Są darem Krystyny Zachwatowicz-Wajdowej dla naszego muzeum.

Na pierwszym piętrze dostępna jest z kolei, kiedyś czasowa, a obecnie już także stała wystawa „Memento vitae. Malarstwo Józefa Czapskiego w zbiorach Muzeum Narodowego w Krakowie”. Kolekcja ta liczy niespełna 30 obrazów olejnych i dwa olejne szkice do obrazów. Powstała przeważnie dzięki darom, a także pojedynczym zakupom. We wrześniu część z tych obrazów, m.in. „Lśniaca chmura”, trafi na wystawę jubileuszową poświęconą Czapskiemu w gmachu głównym krakowskiego Muzeum Narodowego.

– Kiedy tylko rok Czapskiego został ogłoszony, wiedzieliśmy, że będziemy przygotowywać tę wystawę. Bardzo szybko pojawił się pomysł,



Pędzle Józefa Czapskiego. Na podstawie testamentu przekazał pośmiertnie Muzeum Narodowemu w Krakowie swoją spuściznę **Fot. zbiory MNK, opr. red.**

by skupić się na kolekcjach prywatnych, rodzinnych, co nie jest tożsame. Większość obiektów będzie pochodziła od spadkobierców rodu Czapskiego, głównie jego siostr. Korespondujemy także z panią kurator Skoczek w sprawie wypożyczenia obrazów z Kurozwęk – mówi dr Ludera.

– Z kolekcji z Pałacu w Kurozwękach – jak informuje nas Elżbieta Skoczek – na wystawę do Krakowa zostaną wypożyczone dwa obrazy Józefa Czapskiego. W tym samym czasie, jesienią, „Autoportret z ża-

rówką” będzie eksponowany na wystawie w Berlinie.

– Zaprezentujemy malarstwo uzupełnione rysunkiem. Wystawa jubileuszowa w gmachu głównym otworzy się 17 września, potrwa do 31 stycznia 2027 r. Później, w marcu, część z tych obrazów pojedzie na dużą wystawę monograficzną Czapskiego do Paryża. Z pewnością warto więc zaplanować przyjazd z Wilna do Krakowa, by je zobaczyć, do czego już teraz zachęcamy – zaprasza na zakończenie naszej rozmowy dr Magdalena Ludera. ■



Pamiątki po Józefie Czapskim – okulary korekcyjne i futerały na okulary, obiekty z okresu między 1950 a 1993 r. **Fot. zbiory MNK, opr. red.**



Rok jubileuszowy to świetna okazja do poznania Józefa Czapskiego **Fot. ze zbiorów Wojciecha Karpińskiego, opr. red.**

Józef Maria Franciszek Czapski h. Leliwa pochodził z arystokratycznej rodziny. Przyszedł na świat w Pradze 2 kwietnia 1896 r. jako upragniony syn hrabiny Józefy Leopoldyny z Thunów-Hohenstein i hrabiego Jerzego Hutten-Czapskiego, którzy mieli także cztery córki. Wychowywał się w ciepłarnianych warunkach.

„Pewnego lata Józio zapragnął uczyć się modelarstwa. (...) Z Krakowa więc przyjechał artysta rzeźbiarz, polecony przez przyjaciela rzeźbiarza, p. Ludwika Pugeta. (...) Ojciec niczego nam nie odmawiał, zostawiał nam swobodę, przychyłał się do życzeń naszych (...). Atelier rzeźby umieściliśmy w obszernym i jasnym, nie zamieszkanym, bo nie opalonym pokoju na drugim piętrze, Józio modelował w glinie, ja rysowałam węglem, a jako model służył nam kulawy dzwonnik, Mazurkiewicz” – wspominała Maria Czapka, siostra Józefa, w publikacji „Maria Czapka, Europa w rodzinie” (Warszawa 1989).

Studiował na ASP w Krakowie, brał udział w wojnie polsko-bolszewickiej, którą zakończył z Krzyżem Virtuti Militari i awansem do stopnia podporucznika. Wschodnie posiadłości Czapskich pozostały na sowieckiej Białorusi i przekształcono je w kołchozy. Po wojnie Józef hr. Hutten-Czapski kontynuował studia na krakowskiej ASP, po czym wyjechał wraz z grupą kapistów, której był założycielem, do Paryża (1924–1931).

Zmobilizowany we wrześniu 1939 r., wstąpił do 8. Pułku Ułanów. 27 września został wzięty do niewoli i osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku, cudem uniknął śmierci w Katyniu. Potem internowany, a następnie uwolniony w 1941 r. na mocy układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r. Wstąpił do Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR (potem Armia Andersa), przeszedł kampanię włoską, po wojnie osiadł we Francji, gdzie malował, publikował w pismach emigracyjnych i francuskich, wspierał paryską „Kulturę”. Zmarł bezdzietnie w wieku 96 lat w roku 1993.

Jego bogaty życiorys wypełniają spektakularne wydarzenia, z których trzy zasługują na szczególne wyróżnienie.

Patriota, intelektualista, artysta i arystokrata ducha. Poznajmy ten niezwykle życiorys

Piotr Wyszomirski

Kolejny wyjątkowy patron roku ustanowiony przez Sejm RP, Józef Czapski, jest przykładem związku życiorysu osobistego z dziejami narodu.

Cudownie ocalony

Początkowo był internowany w Starobielsku. W marcu 1940 r. Biuro Polityczne Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii ZSRR podjęło decyzję o zamordowaniu tysięcy polskich więźniów i jeńców przetrzymywanych w obozach kozielskim, starobielskim i ostaszkowskim. Przy życiu pozostawiono tylko 395 uwięzionych (ze Starobielska – 70).

„Nasuwa się pytanie, na podstawie jakiego kryterium zostali oni wybrani. Zastanawiałem się często nad tym pytaniem i przyszedłem do przekonania, że nie było żadnej wyraźnej podstawy politycznej czy innej, aby uratować życie 70 oficerom, których ze Starobielska przewieziono do Gрязowca. Jedynym kryterium była tu zupełna dowolność, która robi wrażenie przypadku. Była tam cała gama stopni i przekonań, od generała [Jerzego] Wołkowickiego do szeregowca, od ludzi, którzy zrobili sobie »krasny ugołok«, do skrajnych zwolenników ONR” – wspominał Czapski.

Czesław Madajczyk w „Dramacie katyńskim” (Warszawa 1989) podaje kilka szczegółów, które mogą służyć wyjaśnieniu powodów zwolnienia Czapskiego: „W rubryce ujawniającej przyczynę przeniesienia widnieje odnośnik: »ambasada niemiecka«. Obok innych nazwisk widniały napisy: »wniosek V Wydziału GUGB NKWD ZSRR (wywiad)«, »misja litewska«, »polecenie Mierkułowa« oraz »Niemiec z pochodzenia«”.

Czapski był Polakiem, więc może dziwić w tej sytuacji pomoc ambasady niemieckiej. Wydaje się, że wpływ na ocalenie życia miało arystokratyczne pochodzenie, ale tego prawdopodobnie nigdy się nie dowiemy.

W 1941 r., po podpisaniu układu Sikorski-Majski i amnestii, wstąpił do formującej się w Tocku Armii Polskiej w ZSRR. Jej dowódca, gen. Władysław Anders, powierzył mu jako jednemu z nielicznych ocalonych misję odnalezienia zaginionych kolegów i mianował go kierownikiem Biura Opieki. Czapski podjął się tego odpowiedzialnego zadania. Przeprowadził setki »

rozmów, analizował przekazywane informacje.

„Kiedy wszyscy zgłosiliśmy się do tej Armii, już podejrzewaliśmy, że los nasz jest w stosunku do reszty naszych kolegów uprzywilejowany. Już wtedy zaczęliśmy spisywać nazwiska z pamięci i ułożyliśmy pierwszą listę zaginionych Starobielszczan, Kozielszczan i Ostaszkowców” – wspominał Czapski.

Mimo wnikliwych poszukiwań i wielu przeprowadzonych rozmów, m.in. z prominentnymi politykami sowieckimi, wysiłki ocalonego nie przyniosły wymiernego efektu. Swoje przeżycia z okresu sowieckiego opisał w książkach „Wspomnienia starobielskie” i „Na nie ludzkiej ziemi”.

„Między wypuszczeniem mnie z obozu i wyjściem naszej armii z ZSRR objechałem wszystkie możliwe urzędy, o których można było przypuścić, że coś wiedzą o losie moich współtowarzyszy. Nic pewnego nie mogłem się dowiedzieć. Dotarłem również do gen. Rajchmana, jednego z wyższych dygnitarzy NKWD w Moskwie. Przyjął mnie z początku z chłodną uprzejmością i obiecał sprawę wyświecić. W kilka dni później zatelefonował jednak, że wyjeżdża i nie będzie się mógł ze mną zobaczyć. Radził zwrócić się do Wyszyńskiego (wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRS), który ma akta tej sprawy. Do Wyszyńskiego zwracał się jednak uprzednio osiem razy ambasador Kot – bezskutecznie” – wspominał Józef Czapski.

Przyjaźń z Giedroyciem i paryska „Kultura”

„Józef Czapski i Jerzy Giedroyc mieli poczucie ogromnej odpowiedzialności, to przebrzmiewa w ich listach. Według nich żołnierz powinien być wyposażony w coś, co pozwoli mu zmierzyć się z rzeczywistością. Obaj byli pesymistyczni co do przyszłości Polski, powstała między nimi unikalna relacja międzyludzka, oparta na zaufaniu, wzajemnej pomocy i bezwarunko-

wej współpracy” – mówił w audycji II Programu Polskiego Radia prof. Rafał Habielski.

Dwaj patroni roku 2026 po raz pierwszy spotkali się w połowie lat 30., ale dopiero drugie spotkanie w 1943 r. zapoczątkowało przyjaźń trwającą nieprzerwanie do śmierci Czapskiego w 1993 r. Choć od lat 60. była to przyjaźń „szorstka”. Giedroyc przyjął zaproszenie Czapskiego do kierowania referatem wydawnictw dla żołnierzy armii polskiej na Środkowym Wschodzie.

„Mój kochany Jerzy, kiedy robię rachunek tego roku, co przeszedł, to spotkanie z Tobą uważam za jeden z najważniejszych dla mnie wypadków. Po pierwsze dlatego, że Ty wniosłeś do naszej roboty rozmach i poziom, którego nie było, że wpro-

„Kołyńska kapistów stała nie w pracowni Pankiewicza, który wówczas był jeszcze w Paryżu, ale w zadymionej kawiarni »Esplanada«, przy »Gałce Muszkatołowej« – klubie formistów. Tam też, w tejże kawiarni, siedział i Tadeusz Peiper ze swoją »Zwrotnicą«, Młodożeniec, i Bruno Jasieński” – wspominał Czapski.

wadziłeś parę ludzi pierwszorzędnych; po drugie, że pierwszy raz od czasu kapistów poczułem się w atmosferze jakby rodzącego się nowego zespołu, a to jest bardzo ważne; po trzecie, i to jest przecie dla mnie najważniejsze, że spotkałem takiego człowieka jak Ty. Zdaje się, że nie potrzebuję Ci mówić, że wiesz bez mówienia, jak mi się zrobiłeś drogi i jak mi już się zdaje nie potrafię Ciebie wykreślić z mojego życia” – tak Józef Czapski pisał w liście do Jerzego Giedroycia z 1 stycznia 1944 r.

„We wszystkich kieszeniach potykane mam kartki z zaczętymi listami. Zatarte i pisane ołówkiem i nieczytelne nawet dla mnie. Nie wiem, jak siebie zobowiązać, jak siebie zakłąć, że zaczęty, pisany z takiej wielkiej, wewnętrznej potrzeby – wysłę” – pisze w liście do swego życiowego partnera.

Zacytowane fragmenty są przykładem wyjątkowej, zanikającej szybko sztuki epistolografii, którą z wielkim zamiłowaniem uprawiał Czapski, prawdopodobnie autor rekordowej liczby listów. Tylko pierwsze dwa tomy korespondencji z Giedroyciem liczą blisko 2 tys. stron, opublikowano także korespondencję ze Sławomirem Mrożkiem, Joanną Pollakówną i partnerem Czapskiego – Ludwikiem Heringiem, z którym po fizycznym rozstaniu spowodowanym wojną utrzymywał bliski kontakt listownie przez 45 lat.

Józef Czapski był jednym z założycieli i autorów paryskiej „Kultury” i od pierwszego numeru należał do najbliższych współpracowników redaktora naczelnego. Od 1947 r. do śmierci mieszkał w domu, w którym mieściła się redakcja „Kultury”, w Maisons-Laffitte przy Avenue de Poissy 91. Jak pisał Giedroyc, Czapski był, obok Kota Jeleńskiego, ambasadorem „Kultury”, jej ministrem spraw zagranicznych.

W latach 60. ich relacje bardzo się rozluźniły z powodów osobistych, ale do końca życia Czapski wspierał naczelnego „Kultury” w jego działaniach wydawniczych. Po śmierci zostali pochowani na tym samym cmentarzu Le Mesnil-le-Roi, blisko Maisons-Laffitte, gdzie mieściła się siedziba Instytutu Literackiego.

Kapiści

„Byliśmy wówczas opętani jedną ideą: jechać do Paryża! Tam dopiero odkryliśmy całą Ecole de Paris. To było dla nas czyste malarstwo” – wspominał Czapski.

Wraz z dziesięcioma studentami z pracowni Józefa Pankiewicza założył grupę, która postanowiła kontynuować swoją karierę artystyczną w Paryżu. Aby zebrać środki na ten cel, założyli w 1923 r. Komitet Paryski, a od skrótu „KP” nazwano ich potem kapistami. W 1924 r. udało się grupie zebrać środki i wyjechać do artystycznej stolicy świata, »

gdzie spędzili siedem lat na studiowaniu dzieł dawnych mistrzów i podglądaniu impresjonistów oraz postimpresjonistów, z których najbardziej cenili Paula Cezanne'a i Pierre'a Bonnard. Za najważniejszych członków grupy uznaje się: Hannę Rudzką i Jana Cybisa, Artura Nacht-Samborskiego, Zygmunta Waliszewskiego, Piotra Potworowskiego i Józefa Czapskiego.

Kapiści uznawani są za najbardziej rozpoznawalne i wpływowe ugrupowanie artystyczne w polskiej sztuce XX w. Tworzący je studenci Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie byli w większości uczniami przybyłego wówczas z Paryża do Krakowa profesora Józefa Pankiewicza. Młodzi przeszli do jego pracowni, porzucając praktyki u tak uznanych mistrzów, jak: Wojciech Weiss, Jacek Malczewski czy Józef Mehoffer! Nieprzypadkowo ugrupowanie powstało w Krakowie, który wówczas był „wrzawą fermentów”, jak pisał Stanisław Młodożeniec.

„Kołyśka kapistów stała nie w pracowni Pankiewicza, który wówczas był jeszcze w Paryżu, ale w zadymionej kawiarni »Esplanada«, przy »Gałce Muszkatowej« – klubie formistów (Chwistek, Witkacy, Tytus Czyżewski, Zamoy-ski, Pronaszkowie i inni). Tam też, w tejże kawiarni, siedział i Tadeusz Peiper ze swoją »Zwrotnicą«, Młodożeniec, i Bruno Jasiński” – wspominał Czapski.

Kapiści to przede wszystkim koloryści. „Kolor na płótnie powstaje dopiero przez kontrast z innym kolorami. Kolor niekoncypowany z założonej gry, a tylko naśladowujący kolor natury – nie działa malarsko. Im kolor będzie słuszniejszy, tym forma będzie pełniejsza (Cézanne) i tym bliższa realizacji plastycznej” – pisał Jan Cybis w katalogu do „Wystawy Malarskiej Grupy K.P.” w grudniu 1931 r.

Polski koloryzm dwudziestolecia międzywojennego narodził się w czasie szczególnym dla kraju. Odzyskanie niepodległości zwolni-

Józef Czapski był zmobilizowany we wrześniu 1939 r., wstąpił do 8. Pułku Ułanów. 27 września został wzięty do niewoli i osadzony w obozie jenieckim w Starobielsku, cudem uniknął śmierci w Katyniu. Potem internowany, a następnie uwolniony w 1941 r. na mocy układu Sikorski-Majski z 30 lipca 1941 r.

ło artystów z konieczności podejmowania tematyki patriotycznej i otworzyło szeroko możliwości dla powstania nowej sztuki.

Ceny za obrazy Czapskiego zaczynają stopniowo rosnąć, ale według krytyków sztuki nie sięgają jeszcze kwot, na jakie zasługują. Najnowszym rekordem jest 120 tys. zł wylicytowane na aukcji Domu Aukcyjnego „Desa” 16 grudnia 2025 r. za obraz „Kobieta w czerwieni” (1963, olej/płótno, 81×60 cm). Na pewno rok jubileuszowy wpłynie na zainteresowanie sztuką polskiego kapisty i przyniesie kolejne wzrosty. Ważna dla europejskiej recepcji twórczości Czapskiego będzie monograficzna wystawa w Musée d'Art Moderne de Paris

(marzec–sierpień 2027). Obrazy Józefa Czapskiego to coraz lepsza inwestycja!

Kim naprawdę był Józef Czapski?

Emeryk Ignacy Antoni Franciszek de Paula Maria, hr. Hutten-Czapski – już nazwisko ze wszystkimi imionami oraz tytułem, jak był

zapisany w archiwach rosyjskich, nie ułatwia odpowiedzi na zadane pytanie. Można żartobliwie powiedzieć, że górował nad pozostałymi – na wszystkich zdjęciach jest o wiele wyższy od pozostałych, mierzył dwa metry wzrostu.

Ze względu na swoje arystokratyczne pochodzenie miał łatwość poznawania wielkich tamtych czasów (Picasso, Camus, Bonnard). Był gorliwym katolikiem, a jednocześnie romansował z mężczyznami – dzisiaj nikt nie widzi w tym sprzeczności, ale sto lat temu było inaczej.

Rok jubileuszowy to świetna okazja do poznania Józefa Czapskiego, najlepiej zacząć od Krakowa i kompleksu Muzeum im. Emeryka Hutten-Czapskiego Muzeum Narodowego. ■



Józef Czapski i Jerzy Giedroyc w czasie obrad Kongresu Wolności Kultury, Berlin, czerwiec 1950 r. Fot. ze zbiorów Instytutu Literackiego, opr. red.

eprasa.pl 60b5576a4e

OH, MIŁOŚCI | CHWILO | ŻYCIU

KONCERT PIOSENKI AKTORSKIEJ

19 KWIETNIA, 13:00

CENTRUM KULTURY W RUDOMINIE

EDGAR SABILO

JUSTYNA STANKIEWICZ

WSTĘP WOLNY



Vilniaus
rajo
savivaldybė

